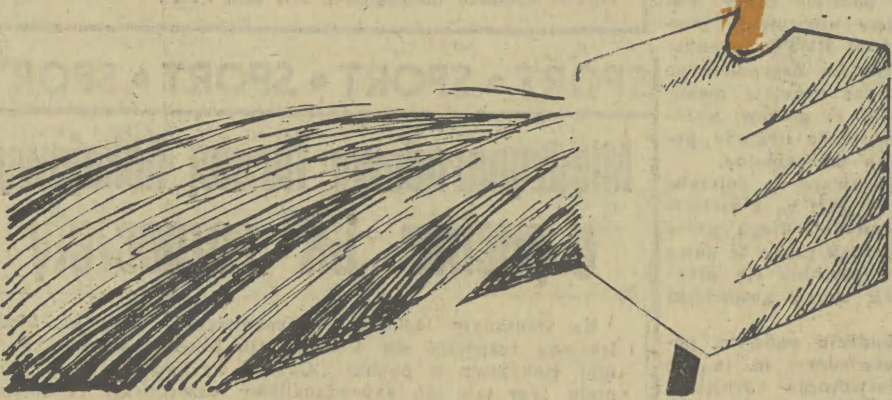


ZJEDNOCZENIE

Z PERSPEKTYWY ĆWIERĆWIECZA



W PRZEDDZIEN Kongresu Zjednoczeniowego, 14 grudnia 1948 roku, Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna podjęły identyczną uchwałę:

„... W PRZEKONANIU, ŻE ZJEDNOCZENIE POLITYCZNE KLASY ROBOTNICZEJ ZRODZI NOWE, OGROMNE SIŁY TWORCZE ROBOTNIKÓW, CHŁOPÓW I INTELIGENCJI, ŻE PRZYCZYNI SIĘ DO WZROSTU MAS PRACUJĄCYCH, DO UMCOCNIENIA NIEPODLEGŁOŚCI I SUWERENNOŚCI NASZEGO PAŃSTWA, ŻE PRZYSPIESZY NASZ MARSZ DO SOCJALIZMU, II ZJAZD POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ (...XVIII KONGRES POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ) POSTANAWIA DOKONAĆ ZJEDNOCZENIA Z PPS (...Z PPR) I UTWORZYĆ POLSKĄ ZJEDNOCZONĄ PARTIĘ ROBOTNICZĄ — PARTIĘ POLSKIEJ KLASY ROBOTNICZEJ, PARTIĘ PRZODUJĄCĄ NARODOWI POLSKIEMU W ZWYCIĘSKIM MARSZU DO SOCJALIZMU”.

15 grudnia 1948 delegaci PZPR podjęli obrady w auli nowo odbudowanej Politechniki Warszawskiej. Powstająca z ruin i zgłiszcz stolicy witała Kongres transparentami i flagami, życzeniami i zobowiązaniami. W całym kraju partyjni i bezpartyjni zaciągali wartę pracy.

Właśnie kończył się drugi rok Planu Odbudowy Kraju. Któryś z delegatów cytował na Kongresie słowa brytyjskiego konserwatywnego „New Statesman and Nation”:

„OSIĄGNIĘCIA POLSKI SĄ NIE TYLKO WIDOCZNE, ALE WPROST NIEWIARYGODNE. ANGLICY, KTÓRZY MIESZKAJĄ W POLSCE OD 1945 R., JEDNOGŁOSNIE STWIERDZILI, ŻE PRZED TRZEMA LATY NIE ODWAŻYLIBY SIĘ PRZEPowiedzieć NAWET POŁOWY DOKONANEJ DZIŚ JUŻ ODBUDOWY...”.

Lecz treścią obrad Kongresu Zjednoczeniowego było przede wszystkim to, ku czemu partia chciała prowadzić kraj.

Wizję budowy podstaw socjalizmu zawarto w projekcie Planu 6-letniego.

„Państwo demokracji ludowej — mówiła deklaracja ideowa PZPR — ma do spełnienia ustrojowe, społeczno-polityczne i gospodarcze warunki, zabezpieczające dalszy rozwój Polski od demokracji ludowej do socjalizmu. Są to:

● SZYBKIE ROZWOJ PRZEMYSŁOWIENIA KRAJU NA PODSTAWIE PLANOWEJ I SZEROKIEJ DZIAŁALNOŚCI INWESTYCYJNEJ PAŃSTWA, SAMORZĄDU I SPÓŁDZIELCZOŚCI;

● CORAZ SZERSZY I AKTYWNIJSZY UDZIAŁ MAS W RZĄDZENIU PAŃSTWEM;

● SZYBKIE ROZWOJ ROLNICTWA PRZEZ MECHANIZACJĘ, UNOWOCZESNIENIE UPRAWY ROLNEJ”.

Wobec rad narodowych zadanie partii polegało na zwróceniu uwagi z jednej strony na odpowiedni dobór przedstawicielstwa w radach, z drugiej — na zadaniach, budżety, praktyczną inicjatywę i ogólną aktywność rad w wypełnianiu kontroli społecznej i w kierowaniu ogólnym życiem społecznym na terenie ich działalności.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

utaj, w Miechowskim ludzie latami spierali się o miedze. Miejscowy Sąd Powiatowy każdego roku rejestrował cztery i pół tysiąca spraw. Najlepsi nawet sąsiedzi — poróżnieni o kawałek gruntu — zlorzeczyli sobie nawzajem. Mecenasi w Miechowie nie nadawali z załatwianiem klientów. Niedaleko Sądu Powiatowego jest stary, zabytkowy kościół, toteż Pan Bóg musiał wysłuchiwać najgorszych przekleństw. Nie bacząc na nic, przegrani modlili się o grad i ogień, by zniszczył i strawił wygranych. Mała knajpa — po drugiej stronie kościoła — notowała wysokie utargi; pili wygrani, i ci, którzy mieli jeszcze nadzieję wygrać.



NAJURODZAJNIEJSZA W KRAKOWSKIM jest miechowsko-proszowska ziemia. Najobficiej sypie ziarnem i dlatego była zawsze najdroższa. Każdy mórg. Każda miedza. Nadal jeszcze — choć 22 proc. gospodarstw powiatu miechowskiego pozostaje bez następ-ców — hektar jest w cenie. Nie kupi się go taniej, niż za 50—70 tysięcy.

Ludzie ciągle są ziemi przypisani, że użyję słów pisarza Juliana Kawałca, ale w Sądzie Powiatowym coraz mniej tecezek ze sprawami o miedze. Mądrzejszy jest współczesny rolnik, a urzędy państwowe — rady narodowe — też działają sprawniej i lepiej. Lżej więc i sędziom i Panu Bogu. Mądrość i wiedza nie przychodzi, jak wiadomo, z nieba. Na wsi miechowskiej — a mieszka tu prawie 79 tysięcy osób — w roku 1945 zaledwie siedem wsi znało elektryczną żarówkę. Teraz wszystkie wsie w powiecie posiadają światło.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

W 25-lecie powstania PZPR

Konferencja naukowa w Warszawie

WARSZAWA (PAP)

14 bm. — w przeddzień 25-rocznicy powstania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — rozpoczęła się w Warszawie dwudniowa konferencja teoretyczna poświęcona ćwierćwieczu zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego. Jej tematem jest znaczenie zjednoczenia ruchu robotniczego dla umocnienia przodującej roli klasy robotniczej i kierowniczej roli partii w społeczeństwie polskim. Konferencję przygotowały wspólnie Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR i Wydział Propagandy, Prasy i Wydawnictw KC PZPR. Biorą w niej udział członkowie centralnego i terenowego aktywnego frontu ideologicznego partii, pracownicy nauki PAN, wyższych uczelni i instytutów, historycy zajmujący się dziejami polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

W obradach uczestniczą: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Franciszek Szlachetko, sekretarz KC PZPR — Jerzy Łukaszewicz, członek Sekretariatu KC PZPR — Andrzej Werblan oraz członkowie kierownictwa szeregu wydziałów KC PZPR.

magazyn

SOBOTA — NIEDZIELA

NAKLAD 410.276 egz.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

15 I 16. XII. 1973 R.
NR 299 (8023)
ROK XXV
CENA 1 ZŁ
A.

GAZETA

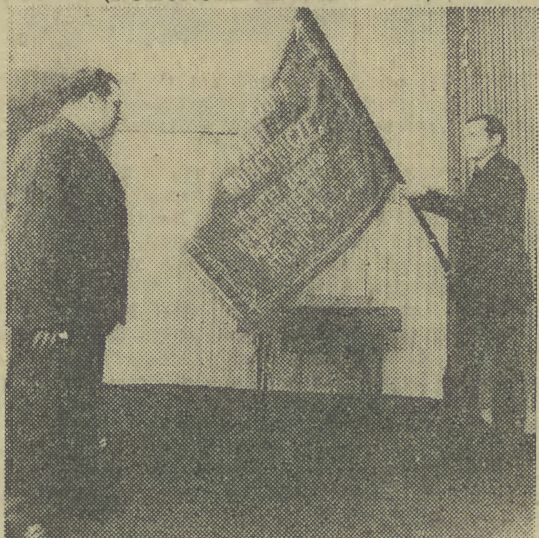
Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Uroczystość w „Stomilu”

(Inf. wł.) Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” — to zakład o bogatych tradycjach rewolucyjnych, zapisanych krwawymi zgłoskami w historii polskiego ruchu robotniczego. Słynny strajk „semperitowców” w marcu 1936 r. miał ze wszystkich strajków tego okresu najbardziej tragiczny przebieg. Był zabici i ranni. Ale jego finał udowodnił, że i jedna klasa robotniczej. Kapitałisci, ówczesni właściciele zakładów „Semperit”, zmuszeni byli ustąpić i uznać

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Sekretarz KW PZPR K. Trębackiewicz wręcza sztandar dla zakładowej organizacji partyjnej. Fot. W. Klag

Trybuna Ludu

Kraj oczekiwał wieści z Warszawy. Kongres Jedności Robotniczej powołał do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą. Informacje, sprawozdania, teksty wystąpień i referatów ukazywały się też 16 grudnia 1948 w nowej gazecie, która powstała z połączenia „Głosu Ludu” i „Robotnika”. Nazywała się „TRYBUNA LUDU”. Organ Komitetu Centralnego zjednoczonej już na zawsze partii polskich mas pracujących.

Mieli więc ludzie pracy swoją Trybunę, z której od-tąd — głosem publicystów i działaczy — mogli przemawiać w całym kraju. Niewiele jest tytułów pism, które by w sposób jednoznaczny określały ich zamierzenia, cele i przekonania.

To wszystko co myśli i realizuje nasza Partia znajdujemy na łamach „Trybuny Ludu”. Trafia ona do wszystkich środowisk z szybką i rzetelną informacją, ze śmiałą i wyważoną dyskusją publicystyczną.

Kiedy w Dwudziestopięciolecie przeglądamy zsywkę „Trybuny Ludu” przekonujemy się raz jeszcze, że jej wybitni reporterzy i publicyści w ścisłej więzi z Czytelnikami drukują swoje reportaże, felietony, notatki. Trudno zliczyć — wymienić choćby mnóstwo różnych, pozytywnych, społecznych akcji, które inicjowała „Trybuna Ludu”. Wszystkie one służą i służą rozwojowi poszczególnych regionów — całej Polsce.

Tak jak rok 1971 przyniósł przypieszenie życia partii i narodu, tak i „Trybuna Ludu” stała się ważnym równie atrakcyjną formą zdobywania Jej Czytelników. „Trybuna Ludu” stała się pismem poszukiwanym, lubianym. Masowym!

Organizowanie od dwóch lat święta „Trybuny Ludu”, którego celem jest umocnienie więzi z Czytelnikami, stwarza okazję do prezentowania dorobku i osiągnięć naszego kraju. Nagrody zaś dla wybitnych Polaków — nagrody „Trybuny Ludu” — stają się najwyższym wyróżnieniem.

Mija dwadzieścia pięć lat od powstania „Trybuny Ludu”. Kierujemy więc na jej adres życzenia najlepsze. Takie życzenia, które składa się jedynie przyjaciółom — Najbliższym!

Plenarne posiedzenie Sejmu

Generalna debata nad planem i budżetem 1974 roku

WARSZAWA (PAP)

14 bm. Sejm PRL rozpoczął dwudniową debatę generalną nad projektami: uchwały o planie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w 1974 r. oraz ustawy budżetowej. Obecna debata stanowi uwłoczenie dwutygodniowej, intensywnej pracy komisji sejmowych nad wymienionymi projektami.

Sprawozdawcy parlamentarni PAP relacjonują: Obrady otworzył marszałek Sejmu Stanisław Guzewa.

Wśród posłów — Edward Giersek.

W ławach Rady Państwa zaprezentowała się delegacja z siedzibą w Warszawie.

Przewodniczącym Rady — Henrykiem Jabłońskim. W ławach rządowych — członkowie gabinetu z premierem Piotrem Jaroszewiczem.

Marszałek Sejmu serdecznie powitał przybyłą na posiedzenie delegację Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Socjalistycznej Republiki Rumunii z wiceprzewodniczącym Zgromadzenia — Ilię Murgulescu, goszczącą w Polsce na zaproszenie Prezydium Sejmu.

W pierwszym punkcie porządku dziennego Izba podjęła uchwałę w sprawie obsadzenia mandatu poselskiego w okręgu wyborczym nr 52 w Ławie. Mandat posła na Sejm PRL uzyskał Zdzisław Łapeta (PZPR) — magister ekonomii, pracownik wojewódzkiego oddziału NBP w Olsztynie. Złożył on ślubowanie poselskie.

Następnie Izba przystąpiła do rozpatrzenia projektów: uchwały o planie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w 1974 r. oraz ustawy budżetowej na rok 1974.

Sprawozdawcą generalnym obu projektów był pos. Jerzy Pękala (PZPR). Przedstawił on sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów w tej sprawie. (Omówienie wystąpienia pos. J. Pękali zamieszczamy oddzielnie na str. 2.)

Jako pierwszy zabrał głos — w imieniu Klubu Poselskiego PZPR — pos. Tadeusz Rudolf, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W ramach partyjnych kontaktów

Gościmy delegację z Kijowa

(Inf. wł.) Partyjna wspól-praca między Krakowem i Kijowem rozwija się coraz bardziej. Wymiana doświadczeń w pracy politycznej — ideologicznej i propagandowej, w kierowaniu gospodarką, wzajemna informacja o dokonaniach w socjalistycznym budownictwie w obu sąsiadujących i przysiężonych krajach — oto tylko niektóre z momentów składających się na bogate w treści i formy kontakty Komite-

tu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie i Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy w Kijowie. W ramach tej partyjnej współpracy przybyła wczoraj na ziemię krakowską delegacja Komitetu Obwodowego KPU z Kijowa w składzie: tow. tow. Słepian Pawłowicz Kapitanuk — zastępca przewodniczącego Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracującego w Kijowie, (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

I Zjazd Szkół im. A. Mickiewicza

Słowo Mickiewicza — żywe do dziś

(INF. WŁ.) Pod takim hasłem odbywa się w Krakowie I Ogólnopolski Zjazd szkół średnich, noszących imię Adama Mickiewicza. W Zjeździe, który trwać będzie do 16 grudnia, uczestniczą zespoły uczniów ze szkół warszawskich, katowickich, opolskich, lubelskich, bydgoskich i warszawskich. Do konkursu opracowań literackich związanych z życiem i działalnością A. Mickiewicza, oddziaływaniem jego utworów na współczesnych i odbiorem jego dzieł — stanęła młodzież z 23 szkół. Podczas sesji popularno-naukowej, w której udział wzięli: zastępca kierownika Wydz. Oświaty i Nauki KC PZPR CZESŁAW BANACH, kierownik Wydz. Kultury KW PZPR IRENEUSZ MAŚLARZ, kurator KOS JAN NOWAK, oraz przedstawiciele Uniwersytetu Poznańskiego im. A. Mickiewicza, przyjaciele VI Liceum Ogólnokształcącego w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Wczoraj rozpoczęło się święto krakowskiej AGH — Dzień Górników. Młodzi adepci przyjmowani byli w górnicze szereg tradycyjnym „skokiem przez skórę”, a wieczorem ulicami Krakowa przemasserował „pochód lisów”. Dzień wczorajszy zakończył się spotkaniem gwarków. Dziś — dalsza część obchodów: sesja naukowa i uroczysta akademii. Fot. W. Klag

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

Windą do nieba

patię. I chociażem stary byk, wciąż bawię się w ciuciubabkę.

A to skłonność — nadmierna! — przynawianiu się do własnych słabości! Czyż to nie wina szkoły, która uczyła mnie zawsze: — „przynajmniej bez bicia a kara będzie ci uszczuplona”? To dzięki szkole jestem skłonny przyznać rację każdemu, kto mnie przekona. A u nas jest to przecież prawo wyjątkowej słabości.

To prawda, byłem dzieckiem wyjątkowo wrednego charakteru i trudno u tej podstawie uogólniać problem, związane z bezpieczeństwem dzieci w szkole. Prymusi zapewne mają odmienną

na ten temat zdanie — ale kto u nas kocha prymusów? A w ogóle to giną gdzieś po drodze (życiowej oczywistości), dzięki zasadzie — „bij lepszego”.

Mam jednakże jeden argument obiektywny przeciwko szkole: Szkoła narzuca nam wszystkie na grube niebezpieczeństwa. Wpaja

nada się tylko na szypowanie złotych myśli.

Czyżby to była wina wybitnych naukowców? Skądże!!! Ale i ich obecność na nic się w moim gmachu nie przydaje, jeśli patrzeć na problem z perspektywy rozlekatanej windy. Gdyby nie szkoła, nigdy by mi do głowy nie przyszło kojarzenie windy z naukowcami. A mnie mówili: UCZ SIĘ I PRACUJ. I są wyniki — najgłupsze pod słońcem pytania. Oto jedno z nich. Moi sąsiedzi, naukowcy, uczyli się i uczą nadal, a więc dlaczego kłną bezustannie na windy?

Bez wątpienia szkoła jest jedną z najmniejbezpiecznych instytucji, jakie kiedykolwiek zdołano wymyślić na tej szerokości geograficznej. I o tym nawet dzieci należy lojalnie przestrzegać! Albo, małego ucznia polityki!

P.S. Mając tak konserwatywne zapatrywania, doczekałem się, że sam Janusz Roszko pisze o mnie felieton na pierwszej stronie „Gazety”, gdy tymczasem na ostatniej stronie tego samego numeru drukują felieton ART BUCHWALD i BRUNON RAJCA. A mogłoby przecież być na odwrót. Oni na pierwszej, a my na ostatniej.

— Panie Januszu! No i jakże miałbym Pana nie popierać?

Mimo naukom pobranym w szkole, szczęście nam sprzyja...

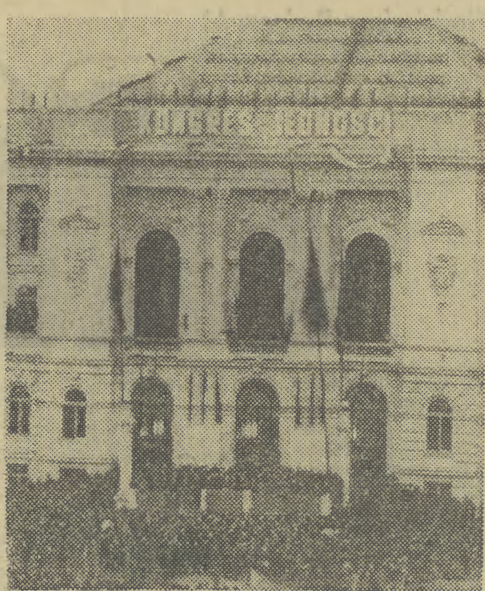
(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Deklaracja ideowa silnie akcentowała rolę demokracji robotniczej. „Zadania rad zakładowych — mówiła — idą w dwóch kierunkach: 1) troski o warunki bytu robotników, o zabezpieczenie właściwego stosunku administracji fabrycznej do potrzeb robotników w procesie pracy i poza nią; 2) współudziału robotników w regulowaniu i usprawnianiu samego procesu produkcji poprzez narady wytwórcze, sygnalizowanie braków utrudniających sprawną przebieg pracy, właściwą jej organizację itp.”.

Myśl tę rozwijał jeden z dyskutantów, kojarząc udział klasy robotniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwami ze współwładnictwem pracy. „Robotnik we współwładnictwie pracy — mówił — ostrzeż widać wszystko, co go otacza i co mu przeszkadza. Wszystkie braki organizacyjne, opieszałość administracji, niedoskonałość rozwiązań technicznych i niedomagania zaopatrzenia. Dlatego współwładnictwo pracy robotników musi pociągać za sobą usprawnienie administracji, udoskonalenie techniczne i organizacyjne. Dzięki współwładnictwu szybkiej zmianie również znajomości spraw produkcji u robotników, autorytet rad zakładowych i związków zawodowych”.

Kreśląc perspektywę budowy podstaw socjalizmu Kongres Zjednoczeniowy PZPR zastanawiał się nad drogą młodego pokolenia.

„Obowiązkiem pierwszym jest realizacja powszechnego nauczania. Muszą być zmobilizowa-



...JEDNYM Z CZŁOWECH ZADAŃ POWINNO BYĆ STWORZENIE WIELKIEGO I NOWOCZESNEGO PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO...

...PRODUKCJA NAWOZÓW AZOTOWYCH POD KONIEC PLANU 6-LETNIEGO POWINNA WYNIŚĆ OKOŁO 3,5 RAZA WIĘCEJ NIŻ W ROKU 1949. JESZCZE SZYBCIEJ WZROŚNIE PRODUKCJA NAWOZÓW FOSFOROWYCH...

...PRODUKCJA TRAKTORÓW OSIĄGNIĘ 10-12 TYSIĘCY SZTUK RÓCZNIE. BĘDZIEMY PRODUKOWAĆ OKOŁO 15 TYSIĘCY SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH I OKOŁO 10 TYSIĘCY SAMOCHODÓW OSOBOWYCH...

Z PERSPEKTYWY ĆWIERĆWIECZA

ne wszystkie siły, aby dzieci w wieku szkolnym od 7 do 14 roku życia znalazły się w szkole... Otworzyliśmy specjalne drogi, którymi przeprowadzamy dzieci robotnicze i chłopskie na wyższe uczelnie. Musimy zmobilizować potrzebne fundusze na stypendia i organizację burs, internatów i domów akademickich... Musimy wychować w Polsce młode kadry inteligencji, kadry pochodzące z ludu i z tym ludem związane. Ręką mi, że takie kadry będziemy mieli, jest zmienił skład społeczny naszych uczelni... Nauka musi korzystać z doświadczeń i dojrzałości klasy robotniczej. W przeciwnym razie oderwałaby się od społeczeństwa, kroczącą naderpód pod wodzą tej klasy... Partia powinna jeszcze bardziej zainteresować się sprawami młodzieży. Sprawy młodzieży powinny znaleźć szerokie odbicie w prasie partyjnej i stać się przedmiotem codziennej troski każdej organizacji partyjnej...”.

MOCNO wypunktowano na Kongresie stosunek partii do bezpartyjnych: „Szerokie masy bezpartyjnych muszą się przekonać, że partia nie oddziela się od nich, że na odwrót — jest z nimi, z ich potrzebami, z ich troskami i interesami związane... Partia ma za zadanie uczyć masy, ale i sama powinna uczyć się od mas”. Leninowskiemu normy życia partyjnego znalazły również wyraz w zdefiniowaniu obowiązków członków partii: „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza musi w stosunku do swoich członków postawić jeszcze większe wymagania. Należy wykreślić poczucie większego obowiązku i zrozumienia co znaczy praca, co znaczy twórczość i realny wysiłek każdego członka tej Zjednoczonej, maszerującej ku socjalizmowi Partii Robotniczej”.

Centralnym punktem obrad Kongresu była wizja Planu Sześcioletniego. Trzysta pięćdziesiąt zielonych światła, zapalających się na wielkiej mapie Polski, oznaczało tyleż nowych, socjalistycznych przedsiębiorstw przemysłowych, które miało zbudować w najbliższym czasie. Dla uczestników obrad, których młodzież, a często i wiek dojrzały minęły wśród stagnacji gospodarczej i bezrobocia, był to obraz oszłamienia. Jeszcze dziś w rozmowie z delegatami z tamtych dni słyszy się przede wszystkim o „mapie i światłach”. A przecież w minionym ćwierćwieczu zbudowaliśmy nie trzysta pięćdziesiąt, lecz wiele tysięcy nowych przedsiębiorstw przemysłowych.

Do wstępu zapalającym się zielonym lampkom padają słowa:

...„POD WZGLĘDEM WYDOBYCIA WĘGLA POLSKA WYSUNIE SIĘ NA JEDNO Z CZŁOWECH MIEJSC W ŚWIECIE...”.

...PRODUKCJA STALI WZROŚNIE PRAWIE DWUKROTNIĘ W STOSUNKU DO OKRESU PRZEDWOJENNEGO...



(31)

Usiedli na krzesłach obok siebie i trwali bez ruchu i bez jednego słowa, jak dwa ciemne posągi. Pozornie obojętni na wszystko co ich otaczało i rzekomo nie zdający sobie sprawy, jaka sensacja wywołali swoim pojawieniem się.

Dopiero gdzieś za kwadrans pisał Ruszyński zajął się w zespole. Był w świetnym humorze. Wygrał ciężki proces.

— Panie mecenasie — wyjaśniał Franciszek — w poczekalni pełno klientów. Sami nowi. Są także dwaj Cyganie. Czekają już prawie dwie godziny. Tyle się dąży narodu zeszło, nie wiem czy damy radę wszystkim przyjść.

— Damy, damy. Nie pozwolę im za długo głądzić. Kto pierwszy?

— Chyba należy się tym Cyganom. Najdłuższe czeka.

— Dobrze, Franciszku. Dawaj pan Cyganów

— Jestem Tymoteusz Kwiek — przedstawił się starszy Cygan — a to mój syn Damazy.

— Jakże piękne imiona — pochwalił Ruszyński.

— My, Cyganie, szanujemy tradycję. Dzieciom nadaje się imiona, jakiego nosili ich ojcowie i dziadkowie. Kwiekowie to stary ród Cyganów polskich.

— Wiem, wiem. Byłem przed wojną na koronacji jednego z was. Cygan nieznacznie się skrzywił.

— To był zwykły cyrk — mruknął niechętnie — Mateusz za bardzo lubi pienił.

— Co panów do mnie sprowadza?

— Mecenas pamięta, że inni klienci czekają. Każdy z tych „nowych” chciałby się jak najszybciej dostać do sławnego adwokata i jak najprędzej wpłacić w kasie zespółu zaliczkę. Wtedy już miał pewność, że mecenas podjął się prowadzenia jego sprawy.

— Mam kłopoty z najmłodszym synem, Sebastianem. Krzywdę chłopakowi zrobił.

— Kto? Chuligani? — zdziwił się Ruszyński.

— Nie. Milicja. Zatrzymali go.

— Za co?

— Potracił na motorze jednego. Dawno?

— To było wczoraj po południu.

— Gdzie?

— Na szosie pod Strugą. Tam mieszkamy z całą rodziną.

— Nie pod Strugą, ale koło Puśtelnika — wtrącił młodszy Cygan.

— A ty milcz jak starsi rozmawiają.

Zgromiony trzydziestoletni chłop zamilkł i aż się skurczył na swoim krzeselku.

— Teraz to fajko chciałoby być mądrzejšie od kury. Żebym ja tak przerwał kiedy swojemu ojcu, zębów bym się w pysku nie doliczył.

— Ten przejechany został ciężko poszkodowany? Leży w szpitalu?

— adwokat pytaniami przerwał rodzinne nieporozumienie.

— Nie mu nie jest. Trochę potłuczony. Tylko dwa żebra złamane.

— A wasz syn?

— Tyle, że siedzi.

— A był chociaż trzeźwy?

— Naturalnie. Na trzech wypili tylko litra.

— No tak, to rzeczywiście trzeźwutki. Brali mu krew po wypadku?

— Brali — zgodził się Tymoteusz Kwiek.

Młodszy z Cyganów zrobił taką minę, jak gdyby chciał zabrać głos.

Możesz mówić — zezwolił łaskawie ojciec.

— Jeszcze na miejscu kazali mu dmuchać w balonik.

— Przyjechało pogotowie i milicja?

(Ciąg dalszy nastąpi)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Elektryczność to także audycja radiowa i program TV. Na terenie powiatu zarejestrowanych jest 6.400 aparatów radiowych i 7.670 odbiorników telewizyjnych. Książka — a stan księgozbioru oblicza się na 142 tysiące — rozprowadzana jest przez 105 punktów bibliotecznych i 31 bibliotek powszechnych.

Kina, a także kluby „Ruchu” i „Rolnika” — a jest ich 81 — przybliżają świat. To te właśnie instytucje kulturalno-oświatowe uczą ludzi myśleć nowoczesnie i gospodarować lepiej.

Ludzie uwierzyli i przekonali się, że ziemia do której są tak przywiązani, może rodzić więcej. Może być bardziej wydajna. Mniej ważna staje się miedza.

★

NIE POTRZEBOWAŁEM nawet iść do Sądu Powiatowego, żeby przekonać się dlaczego w 1973 jest mniej chłopskich spraw. Wystarczy popatrzeć, jak zmienia się struktura gospodarstw rolnych w pow. miechowskim. Liczba gospodarstw od 0 do 2 ha w 1945 — 23.420. Natomiast w 1973 — w tej samej grupie — już tylko 6.632. Kiedyś w 1945 gospodarstw od 5—10 hektarów było 2.834, to w 1973 jest ich już 4.437.

★

KONFRONTUJĘ te dane z miechowskiej wsi w gabinecie i sekretarza Komitetu Powiatowego Partii — Eugeniusza WŁOSKA. Któż lepiej od niego — sekretarz urodził się w raelawickiej gminie — może znać trudne problemy tej bogatej ziemi? Któż lepiej rozumie tamtejszych gospodarzy?

Na miechowskiej wsi ciągle jeszcze kultywuje się stare, tradycyjne zobowiązania rodzinne, choć są one dla wielu — szczególnie dla młodych — uciążliwe. Któż kiedyś wymyślił i potwierdził to w wielu pisanych i nie pisanych testamentach, że brat mieszkający w mieście powinien być sponaony przez brata mieszkającego na wsi, który przejął we władanie ojcowiznę. I cóż z tego, że jest ustawa zabraniająca oficjalnie tych praktyk? Nieoficjalnie i tak rodzice spłacają dzieci, a dzieci rodziców.

Traci oczywiście gospodarstwo. Niemal 50 procent dochodów gospodarstw wiejskich przekazywanych jest rodzinom w mieście. Nikt w mieście, choć nie najgorzej zarabia, nie rezygnuje z nie-pisanego prawa. Tamten na wsi spłaca i spłaca. Niekiedy zniechęca się i bywają przypadki, że porzuca gospodarstwo. Niekończące się spłaty ograniczają możliwość inwestowania w zagrodę.

Tymczasem wieś dopomina się o inwestycje. Kiedyś problemem nr 1 były drogi. Nieprzejezdne podczas deszczu i śniegu drogi miechowskie, na których konie zrywały postronki i łamały koła na wozów. Teraz wybudowano wiele dróg o twardej nawierzchni. Pół kilometrów takich dróg — dzięki inicjatywie i wszechstronnej pomocy samych mieszkańców — powiększyła się z 28 kilometrów w 1945 do 430 kilometrów w 1973.

Nowe drogi to nie tylko lepszy dojazd.

★

MOŻE MI KTOŚ WIERZYĆ, albo nie — ale często wyjeżdżając w Miechowskie, widziałem, że wszędzie tam, gdzie nie ma drogi, niedza wyglądała zza płotów okalających zagrody. Natomiast na przejezdnych szlakach domy były zawsze czyste, schludne, okazałe. Te opinie potwierdza Eugeniusz Włosek, podkreślając, że drogi zbliżyły Miechowszczyznę do cywilizacji. Ta wieś ma świadomość, że trzeba budować. Ta wieś — a



MALŻEŃSTWO, RODZINA są wartościami dla ludzi dorosłych, są nimi także dla młodzieży. Jak wykazują badania, tylko 5 proc. młodzieży inteligentkiej nie ma wyraźnego modelu małżeństwa i tylko 10 proc. młodzieży robotniczej.

Młodzież, nie tylko chyba z tytułu wieku, umie lepiej projektować i modelować. Dwukrotnie silniej niż dorośli, jak świadczą badania porównawcze, podkreśla elementy uczuciowe w małżeństwie, a trzykrotnie silniej sprawę wzajemnego zrozumienia się, przyjaźni. Ten ostatni element jest szczególnie silny u młodzieży miejskiej; inteligentkiej oraz robotniczej.

Młodzież wyraźnie też myśli o tym, co małżeństwo może wnieść do jej własnego rozwoju, przy zaspokajaniu aspiracji

Dr. Maria Trawińska



materialnych i innych. „Podstawowa komórka społeczna”, dla pokolenia dorosłych polegało to raczej na powinności, na obowiązkowym posiadaniu w określonym wieku domu, żony i dziecka, jako wyznaczników życiowej pozycji. „Podstawowa komórka” — młodzież podkreśla jej funkcję aksuracyjną (nie tylko w sensie wąsko materialnym, ale głównie psychicznym) i autoekspresyjną, które zapewnia obecność drugiego człowieka i bliskich ludzi w naszym życiu, co pomaga nam zrozumieć nas samych i nasze miejsce w świecie.

W okresie dorastania — nieoceniona

Młodzież objęta badaniem miała wymienić jakiś fakt znaczący w swoim życiu, fakt, który najbardziej ukuł w jej pamięci. Przeważały fakty wiążące się z rodziną, i to w następującej kolejności: sieroctwo i półsieroctwo, zła atmosfera oraz konflikty z rodzicami i dla odmiany — dobra atmosfera rodzinna, choroby najbliższych, kontakty z dalszymi krewnymi. Świadczy to o olbrzymim znaczeniu rodziny w okresie dorastania. Na przykład atmosferę rodzinną, jak i na dobre stosunki zwracała uwagę przede wszystkim młodzież robotnicza (prawie dwukrotnie silniej niż chłopska i inteligentka) Kontakty z tzw. dalszą rodziną mają szczególne znaczenie dla

uprawia się tutaj 6.687 hektarów gruntów ornych — nie jest w 1973 roku biedna, a przeciwnie — jest zamożna. Na przestrzeni lat 1966—1972 dochody ludności ze sprzedaży produktów rolnych wzrosły aż o 72 procent. Nie brakuje więc zapewne pieniędzy.

Natomiast na pewno brakuje materiałów budowlanych, maszyn, narzędzi. Ludzie chcą budować. Niemal 1000 zezwoleń rocznie wydaje się na budowę obiektów gospodarczych. Niestety, jedynie 30 proc. jest realizowanych. Kłopot bowiem nie tylko z materiałami, ale również z fachowcami. Nadszedł już czas by pomyśleć w Krakowskim o budowie fabryki, która produkowałaby gotowe obiekty inwentarskie. Nowoczesne, funkcjonalne obory, chlewnie i stajnie.

TAK JAK DAWNIEJ elektryfikacja, tak jak dawniej drogi, obecnie najważniejszą sprawą dla miechowskiej wsi staje się woda. Ni mniej ni więcej tylko 30 proc. miechowskich wsi odczuwa deficyt wody. To prawda, że wybudowano już 18 wodociągów wiejskich i zmechanizowano 20 studni. Nadal jednak nie możemy rolnictwu dać tyle wody, ile ono potrzebuje. Krowy w okolicach Iwanowic co trzeci dzień piją wodę, po którą trzeba chodzić trzy kilometry. Takie krowy, rzecz zrozumiała nie mogą dawać więcej, a musza dawać mniej mleka.

Niedawno „Trybuna Ludu” pisała: „Intensywności pracy, przynajmniej w sektorze indywidualnym gdzie często sięga fizjologicznych granic wydolności organizmu ludzkiego podnieść się już nie da. W naszych warunkach wydajność jest zatem prostą funkcją uzbrojenia technicznego rolnictwa i organizacji usług produkcyjnych”.

Na nie już nosiła! Ludzie na roli pracują ciężko i trzeba im pomóc w tym trudzie dźwigania. Liczą więc na technikę — na nowe, wydajne maszyny, urządzenia, narzędzia. Nie znają już sierpów, nie chcą też posługiwać się motykami, skoro są mechaniczne kopaczki.

Muszą przecież — i rzecz istotna chcą produkować więcej zboża, mięsa i mleka. Mają zamiar w powiecie — podkreśla Eugeniusz Włosek — osiągnąć w 1975 średnie plony czterech zboż — 30 kwintali z hektara!

Na wieś wracają młodzi, by przejąć po zmęczonych ojcach żywność, mięsa i mleka. Mają nadzieję ich miasta. Teraz — wykształceni i obcy ze światem — widzą sens pracy na roli, która będzie ich żywili i ubierała. Można być pewnym, że ONI nie będą tracić czasu na bezsensowne sprzeczki o miedze.

Kto, jak kto ale oni urzeczywistnią marzenia mieszkańców tej ziemi o wielkim rolnospożywczym przemyśle. Na razie Miechowszczyzna go nie ma.

Młyn przemysłowy w Kozłowie? To nie to! Młeczarnia w Miechowie i Charsznicy? To jeszcze nie to! Wielkie przetwórnia owoców i warzyw w Charsznicy? To też nie to!

Nie stać nas na przewożenie plodów rolnych Miechowszczyzny do innych ośrodków, by tam były przetwarzane. Tu — na miejscu — trzeba budować Zakłady Mięsa, Zakłady Mleczarskie, Przetwórnice Owoców i Warzyw. Tutaj jest surowiec. Tutaj są ludzie.

Mimo, że każdego dnia prawie 5 tys. mieszkańców powiatu miechowskiego wyjeżdża do fabryk, nadal jeszcze znajduje się tu 3 tysiące ludzi, którzy — bez uszczerbku dla gospodarki rolnej — mogliby być skierowani do pracy w przemyśle.

Nie mają go jednak Słomniki, Charsznica i Miechów!

★

MÓWIMY z Eugeniuszem WŁOSKIEM o rolnym przemyśle, który powinien zbliżyć się do chłopskich zagrod. Trudno bowiem się cieszyć, że zboże z elewatora w Kozłowie przewożone będzie do powiatu brzeskiego, gdyż właśnie tam zlokalizowano Wytwórnię Pasz, choć bezskutecznie dopraszał się o nią Miechów. Trudno się też cieszyć, że podczas transportu mięsa z Miechowa do zakładów w Chranzowie notuje się 11 proc. naturalnych ubytków.

I dlatego dobrze byłoby niekiedy odwołać się do chłopskiego zmysłu i rozumu!

młodzieży wiejskiej, natomiast zupełnie bez znaczenia okazały się dla młodzieży inteligentkiej.

Źródła sukcesów i niepowodzeń

Przy pytaniu o rozumienie sukcesu życiowego i przeskody na drodze do osiągnięcia powodzenia, znów na pierwszym planie znalazły się przeskody rodzinne (nałogi rodziców, konflikty, brak zrozumienia), najmocniej podkreślone przez młodzież robotniczą, następnie chłopską. Młodzież inteligentka wymieniła natomiast jako przeskody największą cechę własnej osobowości, takie jak lenistwo, brak wytrwałości, zmienność zainteresowań. Młodzież inteligentka nie tylko najrzadziej popada w konflikty z rodzicami, ale także nieco częściej niż w innych rodzinach znajduje zrozumienie dla swoich poglądów, a ogólne normy życiowe rodziców, ich zasady postępowania stanowią dla niej częściej niż dla innych układ odniesienia. Presję rodziców — rygorystyczne wymagania, siła de-

Czy rodzice są godni zaufania?

Czy można na nich polegać? Według ankiety, w kłopotach nader rzadko młody człowiek przedstawia swą sytuację obojgu rodzicom. Dzieci chyba jeszcze widzą „rodziców” łącznie: karcących, czy idących na spacer w niedzielę. Młodzież natomiast podkreśla, że są to dwie zupełnie odrębne osobowości. Dobry kontakt z matką zachowuje połowa badanych niezależnie od środowiska; kontakt oparty na wzajemnej wrażliwości uczuciowej, tolerancji, wyobraźni. Charakterystyczne są tu ujawnione w badaniach różnice środowiskowe. Młodzież robotnicza tylko w 8 proc. zwierzyla się jej ojcu z kłopotów, chłopska już w 14 proc., natomiast młodzież inteligentka w 40 proc. Dane te świadczą niestety, że jeszcze zbyt często problem świadomego ojcostwa ogranicza się do zapewnienia warunków materialnych, karcenia na prośbę żony i dania kieszonkowego.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Zakątek cichy, uroczy. Za oknami szum i romantyczny las, rozciąga się rozległy widok na łąki i ogrody, w dali gwarne ulice Krakowa. Przytulnie i sielsko. Sam kraniec Woli Justowskiej — miejsce rekreacyjne krakowian...

Przyjeżdżali tu i zagraniczni goście. W okresie turystycznego sezonu na okolicznych

trudno by nazwać domem wyłącznie prywatnym. Raczej odwrotnie. Co innego zakład fryzjerski pana Zygmunta. Ten był zupełnie prywatny. Choć również odwiedzany przez liczną klientelę. Tyle, że po inne usługi przychodziła do fryzjery, a po inne do woli na Woli Justowskiej.

Rzeczona panie, stała bywalczynią Gracovii i TV-ardowskiej, rzęzią bez zęnaty podające, iż od lat trudnią się nierządem — znajdowały zaliczną przystań właśnie w nowo zbudowanej willi fryzjera. Dziesięć

Dom schadzek?

alejkach stało wiele samochodów z zagranicznymi rejestracjami, najczęściej włoskimi. Największy ruch był zwykle wieczorami i nad ranem. Pojawiały się wówczas eleganckie auta, rzadziej taksówki — a w nich zakochane pary. Panie, powiedziały sobie szczerze: nie najcieplejszych objawów — uprawiały najstarszy zawód świata — przybływały w towarzystwie obokracjówek. Szyły pewnie, uprost do nowo zbudowanej willi, jeszcze nie całkowicie na zewnątrz wykończoną — do domu, który przy największej pobłażliwości dla jego właściciela,

przytulnie urządzonej pokoiów stało otworem do dyspozycji „dziewcynek” przybływających w towarzystwie przegrodnie poznanych mężczyzn. Bywało, że w ciągu nocy zjawiali się po kilkakroć, w zamian — za dach nad głową — wręczając gościnnemu gospodarzowi odpowiednią opłatę, najczęściej 250 zł. Przy okazji, za pośrednictwem dodatkowego banknotu, można było skorzystać z podręcznego baru. Trunków nie brakowało. Można by rzec — wszelkie udogodnienia. Choć — np. chcąc się uczesać, ogolić czy zrobić manicure — trzeba było po-

fatygować się do centrum Krakowa. Pan Zigmunt tych usług w willi nie świadczył. Od tego miał dobrze prosperujący zakład fryzjerski.

Częste wizyty licznych par w domu pod Łaskiem Wolskim zwróciły wreszcie uwagę funkcjonariuszy MO, którzy bliżej zainteresowali się właścicielami tego zacisza. Wyniki śledztwa przeszły wszelkie oczekiwania. Przesłuchano szereg osób, a z ich zeznań wynika, iż od przeszło roku pan Zigmunt zajmował się nie tylko prowadzeniem zakładu fryzjerskiego, lecz również prowadził... dom schadzek, czerpiąc z tego nielichy profit, co w myśl artykułu 174 k.k. jest surowo zabronione. Podlega też karze pozbawienia wolności od roku do lat dziesięciu, ten kto czerpie korzyści majątkowe z cudzego nierządu, albo w celu osiągnięcia korzyści majątkowych ułatwia cudzy nierząd.

30 listopada br. 62-letni pan Zigmunt został zatrzymany, a prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy. Łagodny, bardzo uprzejmy pan, wyraził wielkie zdziwienie, gdy zakomunikowano mu przyczynę zastosowania wobec niego tak nieprzyjemnej sankcji. Twierdzi, że kupierstwu nigdy się nie zajmował, owszem bywało, że odnajmował pokoje cudzoziemcom, ale żeby zaraz „takie rzeczy” miały się tam dziać — to nie do ujęcia. Zebrane na śledztwie dowody zdają się jednak zaprzeczać tym „nieuważnym” twierdzeniom...

Wkrótce sprawa trafi na wokandę i sąd rozstrzygnie, jaki przysądzi najtrafniej będzie określał 10-pokojowy dom pana Zygmunta, malowniczo położony na Woli Justowskiej.





Dr Maria Trawińska

RODZINNE BLASKI I CIEŃ

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Bezpieczeństwo i serdeczność

Na ile — w opinii młodzieży — rodzina zaspokaja podstawowe potrzeby bezpieczeństwa i serdeczności, bo przecież te jej funkcje sprawiają, że zwykliśmy ją określać jako „podstawową komórkę”. W subiektywnym odczuciu młodzieży, takiej serdeczności ze strony rodziców doznało 72 proc. dzieci inteligentnych, 52 proc. robotniczych i 45 proc. chłopięcych. Z tym, że młodzież inteligentna na ogół ma większe wymagania. Manifestuje się to m. in. w większym krytycyzmie w stosunku do małżeństwa swoich rodziców, niż w innych środowiskach społecznych. W środowisku inteligentnym 1/3 młodzieży ocenia małżeństwa rodziców jako złe, w robotniczym 13 proc., a w chłopięcym 6 proc.



Opory i bunt

Spójność pewnej instytucji zwykle się mierzy brakiem konfliktów i istnieniem zgodności poglądów, przekonań, postaw i opartych na nich działań. Według tego metrum, poglądy badanej młodzieży wykazują większą zgodność z poglądami rodziców niż rodziców, czyli można mówić o różnicach międzypokoleniowych. Mimo tych różnic, ankietowy materiał wskazuje na stosunkowo rzadkie konflikty poważniejszej natury oraz na ogromne nasilenie stosunkowo mniej ważkich nieporozumień między rodzicami i młodzieżą. Zarzewiem niezgody jest dobór towarzystwa. W walce o wpływ między rodziną a grupą rówieśniczą gromadzi się większość nieporozumień dotyczących palenia, picia, wychodzenia z domu do kolegów i koleżanek czy ekstrawaganckiego ubierania się. Brak aktywności szkolnej stanowi drugi punkt neutralizacji układu rodzice—młodzież (pierwszoplanowy w środowisku inteligentnym). Wbrew potocznym mniemaniom, korzystanie z rozrywek kształcących (kino, teatr, wycieczka), a nawet chodzenie na zabawy, jeżeli nie koliduje z nauką i odbywa się w aprobowanym towarzystwie, jest przez rodziców popierane, nawet aranżowane.

Swoboda działania bywa dużą wartością w środowisku młodzieżowym, ale młodzież nie zawsze wie, że ta swoboda można premiować tylko tych, którzy już rozumieją pewne konieczności i powinności. Jeżeli podzielimy młodzież na tych, co pozostają w orbie wpływu rodziny i na tych, którzy kierują się wymogami grupy rówieśniczej — to u tych ostatnich poczucie swobody jest pięciokrotnie większe, ale także większa bezradność w sytuacjach trudnych, wymagających decyzji, bardziej wielostronnej refleksji.

Opory i bunt nie mają jednak zasadniczego wpływu na obniżenie się wartości rodziny w oczach młodzieży. Im bardziej służy ona interesom osoby ludzkiej, zaspokaja potrzeby nie tylko materialno-organizacyjne, ale psychiczne, tym jest bardziej znacząca. Mniej jasno rysuje się jednak druga strona zagadnienia — jaki ma być tu wkład młodych.

W świecie holdującym zasadzie specjalizacji, filozof — w dodatku filozof piszący trudnym językiem, hermetyczny — funkcjonujący w tzw. opinii publicznej, znany pod różnymi szerokościami geograficznymi? Wydaje się to absurdalne. A jednak tak było. Może przez krótki okres, ale jednak.

Filozof, socjolog, politolog — te i parę innych określeń będzie równie zasadne — H. Marcuse zyskał rozgłos daleko wybiegający poza kręgi profesjonalne, naukowe. Owym swoisty fenomen wymaga bliższego wyjaśnienia, ukazania osobowości chwilowego „idola”, tych wątków jego koncepcji, które przysporzyły mu rozgłosu. Najpierw więc

KIM JEST PROFESOR MARCUSE?

Tu odpowiedź jest dość prosta — rzeskim staruszką (w lipcu ukończył 75 lat), formalnie od paru lat emerytem, faktycznie — człowiekiem bardzo aktywnym, sprawnym, spełniającym obowiązki wynikające ze statusu profesora filozofii i nauki o polityce w kalifornijskim uniwersytecie w San Diego. Trudniej natomiast zwięźle odpowiedzieć na pytanie — kim był?

Urodził się w 1898 r. w Berlinie, w Niemczech pozostał do przejęcia władzy przez hitlerizm, do 1933 roku. Wtedy emigrował — jak większość uczonych żydowskiego pochodzenia. Ale przedtem był studia filozoficzne — w Berlinie i Lipsku, był m. in. uczniem słynnego filozofa-egzystencjalisty — M. Heideggera. W młodości związany był przez krótki okres z ruchem robotniczym (w socjaldemokracji niemieckiej), potem szybko dystansuje się do tego ruchu, pozostając do dziś jego zdecydowanym krytykiem. Po krótkim pobycie w Europie zachodniej, wyjeżdża do Stanów, które stają się jego drugą ojczyzną. Tam zajmuje się socjologią i marksologią, będąc przez parę lat pracownikiem Urzędu Służb Strategicznych. Te dość niejasne karty jego biografii — szczególnie po wojnie

— były w chwilach światowej kariery Marcusego opatrywane dość różnymi komentarzami. Potem następuje kariera akademicka — kolejno uniwersytet Columbia, potem Harvard, wreszcie — trochę dłużej — żydowski uniwersytet Brandeis w Bostonie. Wykłada socjologię, potem filozofię i nauki polityczne w ogóle. Później gościnne wykłady w Europie, m. in. we Frankfurcie, gdzie zaczynał karierę, by ostatecznie doczekać wieku emerytalnego w San Diego. Jak wiadać biografia, zaprezentowana tu w największym skrócie, do tużinkowych nie należy. Ale nie ona zadecydowała o popularności siedziwego filozofa w końcu lat 60-tych. Popularności, której wyrazem były masowe wówczas wydania Marcusego w 20 (dane UNESCO) językach. Ważniejsze było to, iż w podstawowych pracach Marcusego prezentował się jako prorok kryzysu cywilizacji.

Sama koncepcja też przeszła spór ewolucyjny. Od prac fachowych (tu przypomnę, że ważne studium o Heglu — „Rozum i rewolucja” jest jego jedyną wydaną u nas pracą), poprzez socjologiczne (np. „Marksizm i radziecki”), do tych, które przyniosły mu rozgłos: „Eros i cywilizacja” oraz „Człowiek-jednowymiarowy”. Nie wdając się w subtelniejsze analizy, nie miejsce na nie w krótkim artykule, wybieram te wątki, które najczęściej podejmowane były w dyskusjach.

Marcuse poddaje ostrej krytyce współczesne społeczeństwa kapitalistyczne, państwa — jak to się określa —

„CYWILIZACJI INDYWIDUALNEJ”

Jak twierdzi, mają one charakter całkowicie irracjonalny, nazywa to zresztą fachowo — są to „społeczeństwa represywne”. Technika, obfitość dóbr, manipulacja interesów ekonomicznych, presja zuniformizowanych środków masowego przekazu, presja kultury i konsumpcyjnego stylu życia, którego najwyraźniejszym objawem jest wszechwładza reklamy — wszystko to powoduje, że jednostka, reprezentant takiego społeczeństwa, nie jest w stanie zachować krytycyzmu wobec tych różnorodnych oddziaływań. Jest przez owe wpływy zniewolona. Jest całkowicie

Włodzimierz Rydzewski

uzależniona — politycznie, ekonomicznie, kulturowo — od owej represywnej struktury władzy. Jednostka nie jest w stanie rozróżnić prawdy, faktu od jego ideologicznych za-falszowań, podawanych jej przez rozbudowany system oddziaływań. Owa osaczona jednostka, pozbawiona elementarnych praw, zależna w każdej dziedzinie od „establishmentu” (a więc całej struktury władzy, struktury działającej dla utrzymania swej trwałości, status quo), to właśnie „człowiek-jednowymiarowy”, człowiek-niewolnik cywilizacji.

Marcuse operuje efektownymi przykładami. Społeczeństwo amerykańskie, które przecież zna świetnie, ukazuje mnóstwo owych sztucznych, „represyjnych” potrzeb, którym jednostka podlega i z których nie może się wyzwolić — rosnący standard życia i obfitość dóbr jeszcze ową zależność poślebaja. Iż o „potrzebę kupowania co dwa lata nowego samochodu, potrzebę ciągłej zmiany modelu telewizora, potrzebę oglądania programu telewizyjnego przez pięć lub sześć godzin dziennie” — te i podobne oddziaływania „represyjnego systemu” odbierają człowiekowi wolność, autentyczność. Choć — to Marcuse przyzna — nie zanika tradycyjne klasy społeczne, to następuje instytucjonalizacja i uniformizacja potrzeb, stylu życia. Pobierający zapomogę Murzyn, wykwalifikowany robotnik i kapitalista oglądają ten sam program TV, czytają te same gazety, używają

tych samych kosmetyków etc. Choć różni ich stosunek do środków produkcji, to robotnik i kapitalista są w jednym, zdaniem Marcusego najważniejszym, aspekcie równi — są „jednowymiarowi”, pozbawieni wolności. Ta teza niesie oczywiście szereg konsekwencji — przede wszystkim Marcuse będzie głosił zasadniczą niemożność zmiany tego społeczeństwa w warunkach ciągłego rozwoju. Co ni mniej ni więcej oznacza, że — po pierwsze — owej zmiany nie dokona klasa będąca dotąd nośnikiem rewolucyjnych przeobrażeń — proletariatu; oraz — po wtóre — że Marcuse nie może sobie nawet wyobrazić definicji wolnego społeczeństwa inaczej, aniżeli w formie zdecydowanej negacji społeczeństwa istniejącego. A więc — totalne odrzucenie, albo jak mówi — „totalna odmowa”. Pobrzmiewają tu nuty czysto anarchistycznego buntu — tylko na gruzach budować można

„NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT”

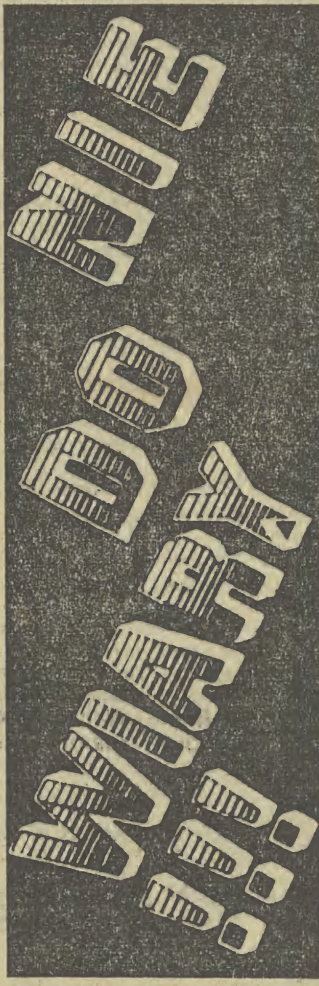
Po tej ostrej krytyce dzisiejszych, represyjnych społeczeństw, krytyce będącej typowo drobnoomieszczańskim atakiem na wszystko, a więc na nic, krytyce skrywającej fundamentalne sprzeczności świata kapitalistycznego (zresztą ta krytyka Marcusego ma się tyczyć i społeczeństw socjalistycznych), wysuwa program społeczeństwa przyszłości. O ile krytyka jest dość mocną stroną koncepcji Marcusego, to postulaty pod adresem społeczeństwa wyzwolonego, nierepresyjnego są

PACHNĄCE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Do wszystkich, znanych w świecie niebezpieczeństw drogowych, na Honolulu (Hawaje) doszło jeszcze jedno — barwne i pachnące. Przy drogach i alejach ustawiono niedawno nowe znaki ostrzegawcze: „Uwaga — opadają kwiaty! Niebezpieczeństwo poślizgu!”.

OSTATNIA POMOC — PROSTO Z NIEBA

Wielebny ojciec Striegenberger z klasztoru Marienberg w Austrii otrzymał ostatnie odznaki I stopnia Unii Sportów Lotniczych w Eisenstadcie za skoki spadochronowe. Poprzednio zebrał liczne odznaczenia narciarskie i motorowe. Ojciec zakonnym wyjaśnił dziennikarzom, że do dokonywania czynów nie skłaniał go ani żądza sławy, ani zamiłowania sportowe, lecz uważa, że szybkość w warunkach wysokogórskich duszpasterstwa posiada ogromne znaczenie. Przykładem służyły mu pielęgniarki i położne, które pierwsze skakały ze spadochronów, aby przetrwać dziecko na świat, lub udzielić pierwszej pomocy. Duchowny do szedł do wniosku, że prosto z nieba można również udzielać ostatniej pomocy, i jako pierwszy w świecie,



rozpoczął desantowo udzielać ostatniego namaszczenia.

W INTERESIE NIETYPOWYCH WZROSTEM

Wielkim zaskoczeniem dla mieszkańców Monachium było nagłe pojawienie się na ulicach miasta dziesiątków ludzi o niezwykle małym wzroście. Prasa szybko wyjaśniła, że pod miastem, w willowej miejscowości odbywa się Kongres Lilliputów i że w NRF żyje 100.000 ludzi o wzroście poniżej 140 cm. Rezolucja kończąca kongres domaga się od władz federalnych obniżenia podatków dla ludzi wyjątkowo niskich i zapewnienia im możliwości dokonywania zakupu odzieży i obuwia odpowiednich rozmiarów.

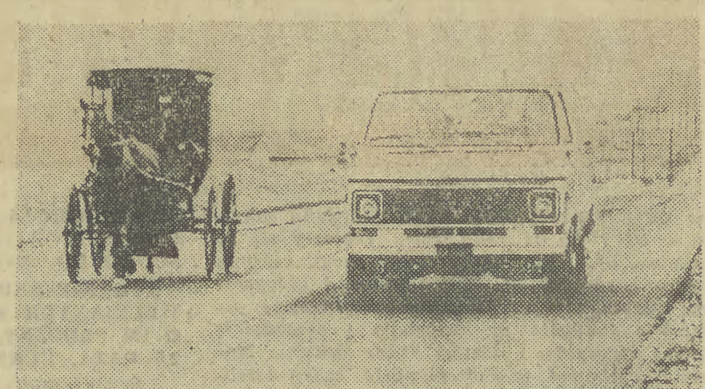
PRZYKRE SKUTKI EDUKACJI

Przed sądem amerykańskim w Tusconie miał miejsce niecodzienny finał sprawy. Harold Whitton został postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem przemytu papugi z Meksyku. Whitton nie posiadał się z oburzenia, wykrzykując: „To czysty wyrost. Ludzie mi szkodzą! Tych pięknych i mądrych papug. Kocham papugi i dlatego je kolekcjonuję! Tylko zupełny laik może stawiać mi tak naiwny zarzut. Prawdziwy kolekcjoner, hodowca i ornitolog na pierwszy rzut oka stwierdzi, że to są papugi miejscowego pochodzenia!”.

W tym momencie przemówił „dowód rzeczowy” — papuga założona do akt sprawy. Ptak obsypał swego właściciela stekiem wywisk z meksykańskim dialekcie języka hiszpańskiego. Oskarżony zrezygnował z dalszej obrony.

GDZIE CZEGO NAJWIĘCEJ?

Nowy rocznik ONZ (za 1971 r.) podaje, że najwięcej gazet codziennych czytają mieszkańcy Luksemburga (jedna gazeta na 2 osoby). Najwięcej książek wydaje Związek Radziecki (85.000 tytułów rocznie); na drugim miejscu znajdują się Stany Zjednoczone (80.000 tytułów rocznie), a na trzecim — NRF (40.000 rocznie). Najwięcej turystów odwiedziło Kanadę (blisko 40 milionów), a następnie Hiszpanię, Francję, Stany Zjednoczone, Włochy i Austrię (po 9,5 miliona). Najwięcej kalorii spożywają Amerykanie (3300 dziennie). Największą flotą handlową mają: Liberia, Japonia, Wielka Brytania i Norwegia. Najwięcej herbaty pija Irlandczycy.



Jak się jedzie?

SPOSÓB NA POŚLIZG

Brytyjski Instytut Drogowy opublikował wyniki badań przeprowadzonych na odcinku autostrady M4 w pobliżu Londynu, gdzie z powodu dużej liczby wypadków pokryto jezdnię specjalną powłoką przeciwpoślizgową. W ciągu dwóch lat po tej operacji — mimo zwiększającego się stała natężenia ruchu — liczba wypadków na badanym odcinku spadła o połowę w stosunku do dwóch lat poprzednich. Jeszcze bardziej wymowny jest fakt, że liczba wypadków przy mokrej nawierzchni spadła prawie trzykrotnie. Nie trzeba więc mnożyć apeli do kierowców, tylko budować bezpieczne drogi.

Zastosowana powłoka typu Shell Grip z mielonego piaskowca i tworzywa wiążącego jest dość kosztowna (dwa funty za metr kwadratowy), a ponadto bardzo niszczy opony. Eksperci angielscy sugerują więc potrzebę precyzyjnego doboru rodzaju nawierzchni do warunków ruchu. Najwyższe zabezpieczenie przed poślizgiem jest potrzebne — ich zdaniem — tylko na zakrętach drogowych oraz przed skrzyżowaniami ulic w miastach.

GAZ W AUTOBUSACH

Dwie firmy w NRF, Daimler-Benz i MAN podjęły prace eksperymentalne nad przystosowaniem silników autobusów do napędu gazem ziemnym w celu zmniejszenia toksyczności spalin. Silniki wysokoprężne wyposażono w urządzenia do wytworzenia mieszanki gazowo-powietrznej, a w miejsce utrzymywanych oleju napędowego wmontowano świecę zapłonowe. Silniki te wykazują wystarczającą sprawność i dają „czyste” spaliny, ale butle z gazem zajmują zbyt wiele miejsca w autobusach i są ponadto ładunkiem niebezpiecznym.

TERMOMETRY W OPONIE

Konstruktorzy radiocze budowali dla celów badawczych urządzenie do pomiaru temperatury w tocących się oponach w czasie jazdy samochodem. Do opony wmontowane są czujniki mierzące temperaturę metodą elektryczną, wyniki pomiarów przekazywane są do wnętrza samochodu badawczego za pośrednictwem fal radiowych.

DO 42 TON

Europejska Komisja Ekonomiczna opracowała projekt międzynarodowych przepisów, które ograniczają maksymalny dopuszczalny ciężar pociągów drogowych do 42 ton, a maksymalny nacisk na jedną oś — do 11,5 tony. Przepisy ustalają również minimalną moc silników ciężarówek na 8 KM/tonę oraz ograniczają szerokość jezdni zajmowaną przez pociągi drogowe podczas pokonywania zakrętów. Przepisy mają obowiązywać producentów ciężarówek od 1978 r.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, iż jedną z najbardziej specyficznych cech „stylu watykańskiego”, obserwowanego nie tylko w polityce, dyplomacji i finansach (co można jeszcze usprawiedliwić), ale w całym życiu wewnętrznym Kościoła katolickiego, jest tajemniczość. Mówiąc ściślej: nadmierna tajemniczość. Atmosfera szczególnej konspiracji — budząca dzisiaj zdziwienie, czy wręcz irytację — otacza działalność każdej organizacji i instytucji, całej, począwszy od Kurii Rzymskiej, administracji kościelnej.

Klasycznym przykładem owej tajemniczości może być procedura obowiązująca w działalności Kongregacji Świętego Oficjum (dawniej „Świętej inkwizycji”), przemianowanej od grudnia 1965 r. na Kongregację Doktryny Wiary. Wiele wybitnych teologów i uczonych katolików nie zabroniła ona publikowania ich prac, nie podając nawet powodów swojej decyzji. Oskarżenia nie mogli bronić się przed wyrokiem, czy odwoływać się od niego, gdyż Kongregacja nie uważała za słuszne sformułować oskarżenia, a na domiar — zakazywała, pod groźbą kar kanonicznych, informowania kogokolwiek o swoim zakresie. Skutków owej tajnej procedury sądowej i przepisów dopuszczających wykorzystanie w niej tajnych donosów, doświadczyło na sobie wielu wybitnych teologów współczesnych.

Po co zresztą przywoływać na koronnego świadka Święte Oficjum, skoro Kościół przemiłcza dyskretnie nawet wysokość nakładów prasy wydawanej przez instytucje i organizacje kościelne...

Amerykański teolog, John L. Mc Kenzie, opisując „strukturę katolicyzmu rzymskiego”, pisał: „Rzym nie uważa, by jego działalność mogła być poddawana kontroli, lub że powinien udzielać ja-

kiehkołwiek wyjaśnień na temat tego, co czyni. Stąd jego działalność jest, ogólnie biorąc, tajna; nikt nie spodziewa się, by Rzym zapowiadał swoje decyzje lub ogłaszał przyczyny, dla jakich je podejmuje”.

Jednakże owej „aury dworu renesansowego” nie da się już dzisiaj utrzymać. Przestrzegana kiedyś skrupulatnie zasada utrzymywania absolutnej tajemnicy zrodziła, na zasadzie tak częstych w życiu paradoksów — swe absolutne przeciwnieństwo, wykształcając do perfekcji zasadę... przeciwnego informacji. I to informacji najbardziej tajnych.

Wiesław Mercik

TAJEMNICA I INFORMACJA

W NIEMALYM stopniu przyczyniła się do powstania owych przeciwności (należących już dziś również do „stylu watykańskiego”) tajemnicza obrada narzucona uczestnikom II Soboru Watykańskiego. Suche, nie mówiące komunikaty, przekazywane w soborowym Biurze Prasowym półtoratiszysięcznej rzeszy dziennikarzy z całego świata, smutny ich do szukania obfitych źródeł informacji. Było to tym łatwiejsze, że „wśród personelu watykańskiego jest dosyć ludzi, którzy skłonni są sprzedać informację prawdziwą lub fałszywą”. Jednakże, nie próbując podważać tej pejoratywnej jak i autorytatywnej zarzecz opinii o pracownikach Kurii, wydaje się, iż nie doszłoby do przeciwności informacji z sal obrad Soboru, gdyby nie fakt, że wielu dostojników Kościoła było osobliwie zainteresowanych, aby określić wiadomości

go przykładem było opublikowanie w prasie paryskiej i nowojorskiej poufnych raportów komisji ekspertów w sprawie — podjętej później przez enyiklii „Humanae vitae” — stosunku Kościoła do problemu planowania urodzeń.

REZULTATEM wzrostu roli opinii publicznej w Kościele był rosnący nacisk na „większy dostęp do informacji” i to nie tyle nawet dla dziennikarzy, ile dla rosnącego we wpływy laikatu. Nacisk tym silniejszy, że np. soborowy dekret o środkach masowego przekazu „kwestię informacji wewnętrznej Kościoła pominał całkowitym milczeniem” — co słusznie przypomniał francuski teolog o. M. D. Chenu.

A przecież — jak pisał o. E. Baragli na łamach „Civiltà Cattolica” — „Kościół jest społecznością o charakterze publicznym. Przedmiotem zainteresowa-

nia opinii publicznej (...) są jego instytucje, wydziały, osobistości. Dostarczanie więc maksymalnej informacji nie jest wcale łaskawym ustępstwem ze strony władz kościelnych, ale normalnym świadczeniem społeczeństwa ze strony Kościoła”. Oczywiście, „istnieje obowiązek i prawo władz kościelnych do zachowywania niektórych sekretów, ale wypada, aby informowanie w Kościele stało się normą, tajemnica natomiast powinna stanowić wyjątek”.

W takiej to atmosferze rosnącego nacisku opracowano i ogłoszono w r. 1971 — w miejsce powszechnie krytykowanego dekretu soborowego — instru-

cję duszpasterską „Communio et Progressio” („Jedność i Postęp”).

Trzeba przyznać bezstronnie, że był to jeden z najciekawszych i najbardziej obiecujących dokumentów kościelnych ostatnich 10-lecia.

„Każdy człowiek należący do ludu Bożego — czytamy w nim m. in. — ma prawo do pełnej informacji, bez której nie mógłby odegrać aktywnej roli w życiu Kościoła” (...). „Wolność przekazywania informacji traktuje się i jako prawo jednostki i jako obowiązek społeczny”.

„Wszyscy, którzy pełnią odpowiedzialne funkcje w Kościele — stwierdza dalej „Communio et Progressio” — powinni nieustannie dostarczać środkom masowego przekazu wyczerpujących informacji. Środki te są bowiem często jedynym kanałem wyznany między Kościołem a światem”.

Dekret odrzucał obowiązującą dotąd zasadę informacji apologetycznej i zalecał ogólne stosowanie cenzury kościelnej.

Ow obowiązek, jak go nazwaliśmy, dokument nie spełnił jednak tak dużego oczekiwanego obietnie. Potwierdzając zasadę, iż w sprawach Kościoła powinno się „udzielać informacji możliwie pełnych, prawdziwych i jasnych” oraz, że „zachowanie tajemnicy należy ograniczać wyłącznie do przypadków, gdy w grę wchodzi czyjaś dobra sława lub inne prawa poszczególnych osób czy grup społecznych” rozciągnął owe prawo na tak szerokie obszary, iż w praktyce ów, zawarty w tytule instrukcji „postęp” okazał się raczej mizerny. Świadczy o tym fakt, że — jak relacjonuje katolicki miesięcznik „Życie i Myśl” (z listopada br.) dyskusja na temat informacji w Kościele nasila się wśród teologów, a samo zagadnienie rozważane jest przez nich „z największą pasją”.

W YDAJE SIĘ TEŻ, że słowa soborowego korespondenta „Le Monde”, katolickiego dziennikarza H. Fesqueta, wypowiedziane 6 lat temu są nadal aktualne: „Dziennikarze znacznie częściej zwracali się z pytaniami do osób duchownych, gdyby mogli się przekonać, że nie jest to tylko strata czasu”. Bowiem niechęć hierarchii do udzielania informacji prasie (nie mówiąc o „informacji” jaką posiadać powinna cała wspólnota kościelna) nie zmalała bynajmniej po ogłoszeniu „Communio et Progressio”. Potwierdza to m. in. fakt, że wiosną tego roku zastępa watykańskiego sekretarza stanu, arcybiskup Giovanni Benelli wydał okólnik zakazujący pracownikom Kurii — pod rygorem kar kościelnych — udzielać prasie informacji bądź wywiadów. Dodajmy: bezskutecznie! Z a s a d a przeciwności informacji zdobyła sobie już widocznie prawo obywatelstwa w Kurii. Nie dziwnego. W naszych czasach nie jest już możliwe zagwarantowanie tajemnicy, nawet w Kościele — jak nie bez pewnej satysfakcji stwierdzał jezuicki dziennik „Civiltà Cattolica”.

John L. Mc Kenzie.

IDEOLOGIE I UTOPIE

MARCUSE

dość ubogie i mętne. Ogólny ton jego wypowiedzi sprowadzi się do tezy: najpierw zburić ten świat, wyzwolić człowieka i dopiero ów wyzwolony człowiek znajdzie właściwą drogę.

Dwie sprawy jednak nie podlegają wątpliwości: nie jest to droga rozwoju kapitalistycznego, cywilizacji konsumpcji, ale też — i nie droga dotychczasowych społeczeństw socjalistycznych. Jak pisze: „Nowy typ człowieka nie jest obywatelem radzieckim, ani amerykańskim, po prostu nie ma go jeszcze”. Po wtóre — i tu wkracza marcuseńska koncepcja Erosa, przejęta za freudyzm — „w cywilizacji prawdziwie ludzkiej, egzystencja będzie raczej zabawą (grą) niż trudem, człowiek będzie żył raczej pozorem, niż potrzebą... Wyzwolona od ciśnienia potrzeb i lęku aktywność ludzka eksplodowałaby w swobodnych manifestacjach swych artystycznych możliwości”. A więc „królestwo wolności”. Marcusego to świat człowieka, nie podlegającego presji potrzeb społecznych i kulturowych, człowieka wyzwolonego, poddającego się wyłącznie własnej naturze (a istotą tej ma być właśnie gra, zabawa, nie zaś praca) i instynktom, z których najważniejszy jest instynkt Erosa (sprowadzanie tego do apoteozy seksu byłoby jednak kolosalnym uproszczeniem). Owa wielka i bardzo mglista utopia dość szybko została zaatakowana przez samych zbuntowanych studentów. Ale znacznie ważniejszym i konkretniej stawianym zagad-

nieniem jest problem rewolucji, wstępu do „królestwa wolności”. Nie dokona jej proletariariat — zintegrowany z systemem, pozbawiony krytycyzmu i „jednowymiarowy”. Kto

zatem? Najogólniej — grupy i warstwy pozostające na marginesie „represyjnego społeczeństwa”, negujące to społeczeństwo. Tu prezentuje koncepcję tzw. „syndromu potencjału rewolucyjnego”. W skład tego zespołu wchodzi: ruchy narodowo-wyzwoleńcze w krajach rozwijających się, nie zdemoralizowane przez cywilizację konsumpcji; ruch robotniczy ale nie ten tradycyjny, skupiony w partiach komunistycznych i związkach zawodowych, to raczej lumpenproletariat najsłabszy, związany z systemem; dalej — mniejszości narodowe i grupy marginesu, tradycyjnie opozycyjne wobec społeczeństwa (Murzyni, beatnicy itp.); wreszcie — radykalna inteligencja i studenci. Ta ostatnia siła jest dlań bodaj najważniejsza — to ona ma być hegemonem i detonatorem rewolucji. Ich to dziełem ma być marcuseński nowy świat. Ale ataku na obóz socjalistyczny i ruch robotni-

czy dokonuje się tu nie z tradycyjnych pozycji antykomunistycznych (choć tezy te same) ale — rzekomo „z lewicy”, na gruncie koncepcji „prawdziwie rewolucyjnych”. To zbliża go do całego dorobku lewackiego rewizjonizmu, to stawia go w gronie zwolenników awanturniczej linii Mao. Hasło „3 X M” (Marks, Marcuse, Mao), błędnie imputujące rzekomo marksistowski charakter teorii Marcusego i Mao Tse-tunga, łącząc jednak dwu ostatnich było zasadniczo trafne.

Jeśli jednak koncepcja Marcusego jest tak powikłana i wieloznaczna, to skąd jej popularność wśród „zbuntowanych”?

Teoria sędziwego profesora trafiła w końcu lat 60-tych na wyjątkowo podatny grunt. W środowiskach akademickich Zachodu wrzało. Sprzecznici, które ów bunt bezpośrednio wywołał, Marcuse odsłaniał w swej krytyce „społeczeństwa represyjnego” — to pierwszy ważny powód. Podobnie jak zbuntowani studenci, Marcuse poddał krytyce przede wszystkim nadbudowę — system polityczny, ideologię, kulturę, styl życia — nie zaś bazę społeczno-ekonomiczną. Atakował z tych samych — drobnomieszczańskich, indywidualistycznych pozycji. Przyczyn było oczywiście więcej — nie więc dziwnego, że popularność Marcusego rosła.

Ponadto — istniały przecież ośrodki żywotnie zainteresowane rozgłoszeniem czynnym wokół koncepcji mającej być „alternatywą dla marksizmu”. Po okresie euforii i zachłystnięcia się rolą „proroka zbuntowanych”, co nawiasem mówiąc od początku kwestionowane było przez studentów przywódców, sam Marcuse dostrzegł fałszywość swej pozycji. W wywiadzie dla „Spiegla” przyznał więc: „władza może sobie pozwolić na to, że krąży wszędzie i że może wszystko mówić, albowiem wie dokładnie, że nie potrzebuje bać się profesora”. I w tym momencie można darować sobie wytłaczanie całej baterii argumentów przeciw koncepcji Marcusego. Już z tego bowiem widać, że w tej teorii, obok ideologii z pewnością rewizjonistycznej i antykomunistycznej, zawiera się wyłącznie nierealna utopia rewolucji i przeobrażeń. Utopia, której kapitalizm faktycznie nie musiał się obawiać.

Kilka dni temu w księgarniach pokazała się nowa powieść Juliana Kawalca pt. „Szara aureola”. Otrzymała ona pierwszą nagrodę na ogólnopolskim konkursie literackim w trzydziestą rocznicę powstania PPR.

Informacje biograficzne i charakterystyka literacka dotychczasowej twórczości są z pewnością niepotrzebne, ponieważ autor nigdy nie musiał narzekać na brak zainteresowania ze strony czytelników i recenzentów. Nie tak dawno zresztą omawiałem na tych łamach powieść „Przeplynieś rzekę”, która nawiązywała do pierwszego heroicznego okresu budowy Nowej Huty i kombinatu. Wystarczy zatem stwierdzić, że pisarz zawsze odplaca się z nawiązką swoim — w miarę upływu lat coraz liczniejszym — zwolennikom. Odplaca się w formie, jaka przystoi twórce: po prostu pisze dobre powieści, nie zawodzi oczekiwani.

Ale w wypadku „Szarej aureoli” nie można poprzestać tylko na epitecie wartościującym. Kwestia jest bardziej skomplikowana i rzeć należy głębsza. Czytelnik akceptuje każde zdanie tego utworu, jednocześnie jednak zostaje pobudzony do refleksji i wówczas — to jest druga strona medalu — chciałby w pewnych punktach rozumowanie pisarza uzupełnić, czy też poprosić autora o kontynuację lub przedstawienie innych wersji zagadnienia.

Jacek Kajtoch

DŁUŻNICY, KONTYNUATORZY...

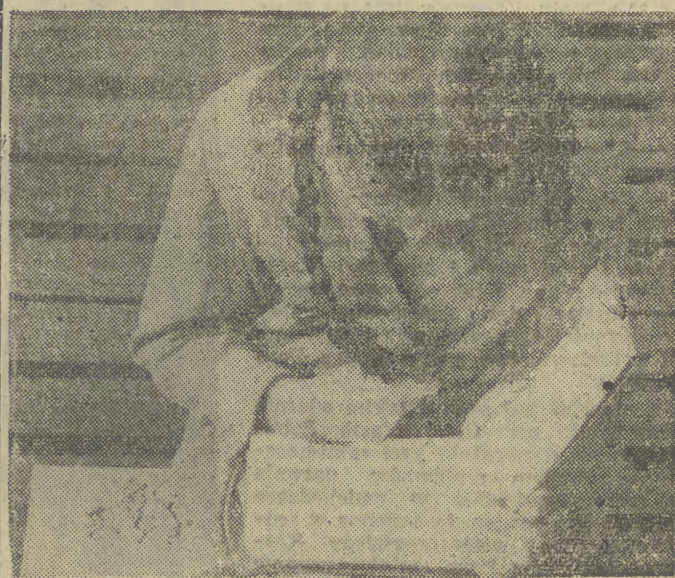
PRZEJDŹMY WRESZCIE do rzeczy i powiedzmy kilka słów o nowej książce. Narrator „Szarej aureoli” jest dwudziestokilkuletnim studentem. Na użytek własny i swoich rówieśników odzwiera on przebieg jednej nocy: z 14 na 15 kwietnia 1945 roku. Wtedy to stracił ojca, chłopskiego działacza partyjnego, którego powiesili członkowie kontrowersyjnej bandy, ludzacy się, że zastraszają wieś i powstrzymują ją przed braniem ziemi z reformy rolnej. Julian Kawalec nie rzadko wykorzystuje w swoich powieściach efekty, jakie można uzyskać konfrontując przeszłość z teraźniejszością, przy tym warunkiem powodzenia jest okoliczność, że jak wydarzenia sprzed lat jak i aktualne są przez narratora z równą intensywnością przeżywane. Rzeczywiście, pisarz z niespotykanym dramatyzmem uunościł ostatnie kwadrans prowadzonego na śmierć. A nasze uznanie jest tym większe, że obszedł się bez tzw. wielkich słów, patetycznych wykrzykników. W zwykłych słowach sądowego protokołu pokazał i drogę, i doświadczenia życiowe, które zadecydowały o postawie politycznej umęczonego, problemy moralne człowieka w obliczu śmierci, procesy psychologiczne zachodzące w ołtarze oraz kłatach. Czyż można od pisarza żądać więcej? Zwróćmy też zwróćmy uwagę na lekkość opisu na podobieństwo protokołu sądowego nie tylko weale literackim porównaniem. Narrator „Szarej aureoli” szuka prawdy o ojcu, o jego śmierci i epoce historycznej, weryfikując protokół z procesu przeciwko zabójcom. Powoduje nim nakaz rekonstrukcji i zrozumienia tamtej, historycznej już rzeczywistości. W jego pojęciu jest to nieodwzajemnione dla doświadczenia, znalezienia własnego miejsca, stworzenia programu życiowego.

JULIAN KAWALEC bez wątpienia chciał stworzyć portret jednego z tysięcy uczestników rewolucyjnych wydarzeń na wsi po wyzwoleniu. Dopisał cel... Przy sposobności przypominał najważniejsze ekonomiczne i polityczne realia. Także osiągnął sukces... Ale na tym nie wyczerpuje się zawartość powieści.

W „Szara aureole” wpisał równocześnie bardzo ważne pytanie. Zapytał, mianowicie, o znaczenie tej śmierci dla następnego pokolenia. Narratora i jego rówieśników nie poznajemy bliżej. Kawalec lepiej zna przeszłość i pewnie czuje się na jej gruncie. Niemniej daje się wyczuć rezerwę autora, okazaną młodemu pokoleniu i współczesności, którym — krótko mówiąc — zarzuca się niedojrzałość, lekkomyślność itp. Narrator „Szarej aureoli” nie rozumie zrazu historii, nie zna jej, ale bez skrupułów podejmuje rolę konsumenta dorobku. Dopiero w miarę wertywania protokołu, jak się wydaje, zaczyna pojmować, że do życiorysu ojca nie można się dopisać. Należy go natomiast na własną rękę poznać, krytycznie i rzeczowo ocenić, rzecz jasna, w intencji przyswojenia sobie jego najwartościowszej części. A nade wszystko: zdobyć, rozwinąć, uzupełnić, wzbogacić w duchu nowego czasu.

NIE JESTEMEM własnie pewny, czy w tym miejscu Kawalec nie okazał się zbyt jednostronny. Tradycja istotnie posiada niezwykle ważne walory wychowawcze. Ale młode pokolenie nie może poprzestać na konfrontacji z przeszłością, przede wszystkim powinno określić swój stosunek do współczesności i do przyszłości. Musi wystrzegać się postawy beztroskiej konsumpcji, to racja, bronić się też przed kompleksem dłużników. Twórca kontynuacja, to jedyny słuszny wyświadek. Czy narrator „Szarej aureoli” wewnętrznie dojrzał do przyjęcia i uzreczywnienia tego postulatów?

Julian Kawalec: „Szara aureola”, Wyd. „Śląsk”, 1973.



TWÓRCY O SOBIE

U OSIECKIEJ

AGNIESZKI OSIECKIEJ nie trzeba przedstawiać, bo przecież znana jest jako autorka tekstów wielu piosenek, widowisk muzycznych, programów telewizyjnych itp.

— Co Pani ma aktualnie na warsztacie? — Rozpoczynam pisanie nowego cyklu dla telewizji — mówi autorka „Listów śpiewających” — pt. „Gospoda pod piórem i gitarą”. Będzie to cykl audycji prezentujących wiersze współczesnych naszych poetów oraz piosenek. Temat każdej audycji będzie zawarty w jednym słowie-haśle. Pierwsza audycja pt. „Chleb” zostanie zaprezentowana w dniu Wigilii, kolejne, w odstępach dwu- lub trzymiesięcznych. Całość reżyseruje Maciej Englert.

Oczywiście nadal jestem wierną dostarczycielką tekstów i wielbicielek kilku znanych naszych polskich piosenkarzy, jak Maryla Rodowicz, Lucja Prus, Stan Borys. Napisałam dla nich kilka nowych piosenek. W wolnych chwilach piszę opowiadania, próbując sił na tym polu, choć może powinienam pisać tylko piosenki...

— A jeśli chodzi o teatr?

— Ukończyłam pełnospektaklową sztukę „Lotryczka”, którą zamierza wystawić Stary Teatr w Krakowie. Jej bohaterkami są dwie aktorki. Akcja sztuki toczy się podczas Nocy Sylwestrowej, w hotelu małego miasteczka.

Zaraz po Nowym Roku zabieram się do pisania sztuki... „Niech no tylko zakwitną jabłonie”. Już raz ją napisałam przed blisko 10 laty. Obecnie robię to na zamówienie TV. Dawny scenariusz nie odpowiada potrzebom małego ekranu, zresztą częściowo zdezaktualizował się, trzeba więc nad nim popracować, zwłaszcza, że TV pragnie pokazać spektakl w dużej obsadzie, w kolorze.

Żeby wyczerpać temat pracy związanej z teatrem, chcę wspomnieć, że mój musical „Dziś straszny”, grany w „Rozmaitościach” w Warszawie ma być wkrótce wystawiony w stolicy NRD. Prowadzone są też rozmowy na temat wystawienia go w Londynie. Największe powodzenie osiągnął jednak mój musical „Apetyt na chętnie”, grany długo w ZSRR, w Bułgarii oraz co najmniej w 11 teatrach w NRD, a także w radiu i telewizji tego kraju. Prawdopodobnie wkrótce będzie on na sceny NRD.

— Ma Pani małą córeczkę?

— To właśnie jej fotografie. Agatka ma 10 miesięcy, waży 10 kg, jest bardzo energiczna, zawsze wesoła, nigdy nie płacze. W jej wychowywaniu wielką pomoc okazuje mi mąż, który jest idealnym ojcem. Muszę stwierdzić — choć może brzmieć to będzie przesadnie — że jak dotychczas moje macierzyństwo przynosi mi same radości.

Jeśli już mowa o dzieciach, to wzięłam ostatnio udział w rozpisaniu przez Polskie Radio konkursu na słuchowisko dla najmłodszych, w którym zdobyłam II nagrodę. Jego tytuł — „Zgubione, znalezione”. Są to przygody zgubionych w lesie przez chłopca literkę alfabetu z klocków. Na Boże Narodzenie „Nasza Księgarnia” wyda trzecią już z kolei moją książkę dla dzieci pt. „Wzór na diabelski ogon”. Jest to — jakbym określiła — oparty na paradoksalnym żarcie podręcznik fizyki.

— Ma Pani na swym „koncie” także książki dla dorosłych? — Jest nią powieść „Zabłam płaka w locie”. Obecnie napisałam drugą pt. „Wzgardzony, odkryty chwala”, w której przepłatają się dwa życiorysy — ojca i jego córki nastolatki. Nie jestem jednak z niej zadowolona, muszę popracować jeszcze nad tekstem. Obawiam się, że potrwa to jeszcze dość długo.

— A jakie Pani ma pragnienia, zbliża się przecież Nowy Rok?

— Chciałabym napisać operę, na której by się nikt nie nudził.

Rozmawiała: JANINA KAPUŚCIŃSKA

Muzyka operowa Verdiego przeżywa współcześnie wyraźny renesans. Jest to zjawisko bardzo symptomatyczne. Verdi był rówieśnikiem Wagnera, wielkiego reformatora opery i twórcy dramatu muzycznego.

Właściwie pozostawał w cieniu wielkiego rywala, przez całe życie usiłując jakby dogonić historię muzyki. Pierwsze dojrzałe dzieła sceniczne twórcy „Traviaty” powstały równolegle z Tetralogią, a więc mniej więcej w połowie ubiegłego wieku. O kilka zaledwie lat wyprzedził „Tristana i Izoldę”. Z niezbyt odległego dystansu czasu mogły wydawać się artystycznym anachronizmem. W końcu jednak czas zamazuje subtelne różnice chronologiczne, a z tego, co zrazu wydaje się w dziele sztuki markamentem — czyni

NAWIĘKSZY ATUT.

Verdi żył w epoce psychologicznego naturalizmu, która także i od muzyki domagała się prawdy w odzwierciedlaniu ludzkich przeżyć i dramatów. Śpiew upodobał do namietnej mowy, a w monumentalnej orkiestrze symfonicznej to-

rzeź, słuchacz oddaje się bez reszty czarowi muzyki. Trzeba oczywiście oddać sprawiedliwość dramatycznemu зміstowi Verdigo: w tej operze potrafił on znakomicie połączyć muzyczną mowę, tzw. recytatyw, z pięknym śpiewem arii i duetów. Jedno przeplata drugie, granice są właściwie płynne, muzyka koresponduje z akcją. Uniknął też Verdi w Traviacie humorystycznego grzechu przeciwko realizmowi dramatycznemu, grzechu popelnionego w operze „Rigoletto”, gdzie zamordowana córka wyjęta przez ojca z worka — odśpiewuje jeszcze na zakończenie spór partię. Przy tym wszystkim cały

UROK „TRAVIATY”

leży w operowej konwencji, a nie w dążeniu do naturalizmu. Za dużo byłoby powiedzieć, że temat i akcja są tu pretekstem dla skomponowania pięknej muzyki, ale w każdym razie artystyczne ujęcie owego tematu staje się zasadniczą wartością dzieła. Zwroćmy jeszcze uwagę na rolę orkiestry. Jest ona traktowana w tej operze kameralnie, bez dramatycznych wybuchów i uniesień. Ułubione verdigowskie motywy westchnieniowe lub inne wątki polifoniczne w stosunku do śpiewu — pełnią funkcję dyskretnego, al-

Leszek Polony

LA TRAVIATA

warzystającej scenicznej akcji, pragnęła widzieć wiernego rejestratora uczuć operowych bohaterów.

I w tych niedobrych dla muzyki czasach Verdi pisał np. swoją „Traviatę”. Owszem, temat i tytuł są poniekąd prawokajne, bohaterka opery opartej na „Damie Kameliowej” Dumasa jest kurtyzana — kobieta upadła. Na scenie przedstawia się — jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli — samo życie. Akcja dzieje się współcześnie, co jest w operze tych czasów absolutnym ewenementem. Pod tym względem Verdi bije stąd odważną na głowę nawet samego Wagnera, który jak wiadomo był miłośnikiem legend i mitów. W związku z tym wszystkim „Traviata” okrzyknięta zostanie później przez historyków jako prekursorskie dzieło operowego użyciu, kierunku uprawianego pod koniec XIX wieku przez wielkich rodaków Verdigo: Pucciniego, Mascagniego, Leoncavallę.

Prawda bardzo problematyczna. Spójrzmy bowiem na tę operę poprzez jej muzykę. W kulminacyjnej scenie dramatu, w duecie dwójki kochanków, bohaterka śpiewa w obliczu śmierci, prawdziwie genialnie skomponowany kontrpunkt. Coś na miarę Bacha czy Mozarta, jeśli chodzi o artystyczny kunszt. Pryśka cały mit prawdy, realizmu scenicznych wyda-

zynego symbolu, odzwierciedlają wewnętrzne konflikty bohaterów. Ow symbol jest ukomponowany w strukturę muzyczną z zachowaniem estetycznych reguł konstrukcji dźwiękowej. Verdi jest wielkim klasykiem, któremu przyszło żyć w epoce największego rozkwitu romantyzmu.

Krakowski Teatr Muzyczny wystawił „Traviatę” w reżyserii Helmuta Kajarza. Będzie może usprawiedliwieniem przyszłego wstępu recenzji fakt, iż koncepcja inscenizacyjna młodego, utalentowanego reżysera zdawała się wypływać z przedstawionej wyżej spojrzenia na verdigowskie dzieło.

KAJARZ ODWAŻYŁ SIĘ

na bardzo odkrywczy pomysł: wprowadził pomiędzy bohaterów realistycznej akcji postać „nie z tego świata”, swobodny symbol rozdwojenia, targanej sprzecznościami osobowości Violetty. Owo drugie sceniczne ucielenie bohaterki jest zrazu wspomnieniem radosnego i lekkiego życia kurtyzany, wspomnieniem, które rozplywa się wraz z pierwszą, prawdziwą miłością do Alfreda. Później staje się tęsknią przed powrotem do tego życia wobec załamania się pięknych planów i marzeń, a wreszcie złowieszczy prze-

dek w partii Georga Germonta zaprezentował bardzo poprawną robotę muzyczną, śpiew o ładnej, wyrazistej emisji dźwięku i kulturalnym frazowaniu. W partiach drugoplanowych wystąpili z powodzeniem: S. Zachariasz, St. Ziđkowski, K. Rózewicz, J. Firek, T. Podsiadło, J. Galant, R. Kazanowski, E. Dziwigoń. Podobnie mi się bardzo dyskretność i powściągliwość aktorskiej gry, unikanie koturnowego gestu, co też należy zapisać na konto reżysera.

Tym razem ewidentnie słabszą stroną nowej premiery okazała się

MUZYKA.

Solo skrzypcowe w preludium do III aktu mogło przypaść o młodości posiadaczy co uwarściłszych uszu, pojawiły się też pewne zakłócenia w synchronizacji orkiestry i solistów. Skłonny jestem przypisać to premierowej atmosferze, do przeciwieństwa dobrze solidność i przytomność umysłu dyrygenta Romana Maciejewicza, który zresztą w pełnym momencie uratował odtworzyć tytułowej partii z poważnej opresji.

Oddajmy jeszcze należne uznanie autorce udanej choreografii Barbarze Kaspro-wicz. Chór przygotował Zbigniew Tojfel.

Rzadko się zdarza, by program telewizyjny schodził z małego ekranu na scenę. To raczej utwory dramatyczne, które przeszły próbę scenicznego życia, często trafiają do teatru telewizji. Oczywiście, dziś już prawie nie ma mowy o jakimś przenoszeniu spektaklu teatralnego w jego pierwotnych i oryginalnych wymiarach do pudełka TV. Telewizja bowiem dyktuje swoje prawa nawet tzw. teatrowi żywego planu, a więc posługuje się treściami scenicznego pisarstwa poprzez inne, niż w teatrze, formy widowisk i słuchowisk.

Tymczasem — jakby zaprzeczając tej zwyczajowej i chyba logicznej kolejności wchłaniania zjawisk sceny — Teatr Groteski stał się, ściśle związany dotychczas z twórczością telewizyjną. Tu należy od razu wyjaśnić, że wprawdzie twórca Chotomskiej Gdzie jest Piotrowski? powstał jedynie z inspiracji popularnych w TV programów dla dzieci (również pióra tej autorki) o Jacku i Agacie, czyli nie można go traktować w sensie dosłownym jako scenariusza telewizyjnego, to przecież bieg losów małeokranowych bohaterów zaczynał się właśnie na scenie TV!

KRAKOWSKA inscenizacja w Teatrze Lalki i Aktora „Groteska” jest już drugą próbą przeniesienia sztuki Chotomskiej na scenę. Prapremierowe przedstawienie odbyło się w Warszawie. To nasze, podwawelskie, jest dziełem Franciszka Pugeta, który nie tylko inscenizował

i reżyserował spektakl w Grotesce, lecz także występował w widowisku jako jeden z aktorów. Scenograficznie całość przedstawienia opracował Kazimierz Mikulski, zaś autorem kompozycji muzycznych jest Andrzej Zurecki. Natomiast projekty postaci Jacka i Agatki pochodzą od twórcy tych charakterystycznych maluchów w ich telewizyjnym wydaniu — Adama Kiliana.

Jak z tego widać teatralne przedłużenie przygód na dobranoc w TV — utrzymuje poprzez nazwiska twórców scenariusza i głównych bohaterów — dawną więź telewizyjną. Dopiero akcja fabularna Gdzie jest Piotrowski? toczy się własnym, nitelewisyjnym torem (choć i tu początek oraz finał widowiska rozgrywają się ekranowo). Naturalnie w tekście dla teatru, który to tekst wypełnia blisko dwie godziny przedstawienia, same dialogi Jacka z Agatką, już nie wystarczą. Rozbudowała więc autorka swój szkielet sceniczny, wprowadzając do gry owego „piegusa” Piotrowskiego, który dotąd występował tylko w opowiadaniach Jacka, jako swego rodzaju bohatera negatywny. Przedszkolak-psotnik, był więc odskocznią tematyczną dla wyprowadzenia mniej lub więcej zarysowanego moralu, kończącego niekiedy odcinki opowieści TV.

Jednakże i ta postać to jeszcze za mało dla wypełnienia całego widowiska w teatrze. Potrzebny tu jakiś pomysł ożywiający światła sceniczny wokół tej trójki osób. Pomysł Chotomskiej polega z grubsza na skonstruowaniu bajki przygodowej, w której Piotrowski — zgodnie ze swoim charakterem, znanym z TV — posunie figle i piskusy do granicy ocierającej się już o szkodliwie skutki „społeczno-wychowawcze”. Rzecz

Jerzy Bober

TEATR

Z TELEWIZJI



NASCENIE

prosta, psotnik nie jest jeszcze przestępcą. Wyobraźnia dziecienna i wrodzona przekora podsunę mu, dla żartu, a może również z ciekawości filuta — myśl o kradzieży cudownych farb malarza, które wyzaczorowują awanturnicze podróże i ucieczki od normalnego otoczenia. Pogoń za Piotrowskim kończy się happy endem. Farby wracają do właścicieli, świat wraca do normy. Równie piękny i tajemniczy, jak w bajce, Jacek i Agatka — czyli ścigający małego łobuziaka również — z podobnie rozbudzona, ale za to grzeczną wyobraźnią — stają się dla swojej widowni symbolem czynników ładu i spokoju. Pomimo tego, że w końcu i oni rozrabiają ile wlezie, lecz w zgodzie z przytłaczającymi kanonami „obywatelskiego” współżycia.

WSZYSTKO byłoby — ze zmuszeniem oka — do przyjęcia w formie dobrej zabawy, gdyby nie fakt, na który zwracano jeszcze uwagę podczas trwania tego serialu TV na dobranoc. Otóż, jak wynikało z wypowiedzi dzieci, dowcipne dialogi Jacka i Agatki, bawily raczej rodziców słuchających (wraz ze swoimi podciehami) wypowiedzi telewizyjnej pary maluchów. Powiedźmy wyraźnie: pary starych-maleńkich. Dowcip słowny tych mądrali, bardziej zresztą docierający do odbiorcy w mieszkaniu niż na sali teatralnej, był związany raczej z tym, co dorośli wiedzą o dzieciach, mniej natomiast prezentował sposób myślenia czy wyobrażeń samego dziecka. Autorka pozostała, w zasadzie, wierna własnej tradycji. Jakby obawiała się, że przygotowana fabuła nie wystarczy sztuce scenicznego Gdzie jest Piotrowski? — nafaszerowała — powiedzonkami w typie skojarzeń dalekich od dziecięcej wyobraźni, dialogi Jacka i Agatki, a nawet zwierząt (Kół-ge-nialny, Kół-sekwetnie, Kół-plemęty etc). Po-

nadto zbyt jednostronnie, zwłaszcza w I części widowiska, potraktowała spotkanie bohaterów o powieści na morzu — z jego fauną (ośmiornica, rekin). Także przejęcie z ekspozycji wprost do świata przygód wydaje się trochę naciągane, chropowate. W ogóle tekst w tym przedstawieniu, wbrew modelowi telewizyjnemu, gra niewiele. Jest wiatłuki. Zabawę ratuje, a nawet — im bliżej finału — roznica i urozmaica inscenizacja a Pugeta oraz lalki-maski, kapitalnie zestawione w przedwzięciach wyrazu (Rekin-sepy, bizon —mewy, konie Jacka i Agatki — Piotrowskiego) jak zwykle w pełnych inwencji propozycjach plastycznych K. Mikulskiego.

Najmniej pouczającym, ale jakże bliskim naszemu życiu fragmentem widowiska okazała się scena pożaru i gaszenia, gdy „straszcy” zamiast łać wodę na płonący dom, robili wszystko żeby opóźnić akcję. Ta, nie zamierzona chyba pointa, oby nie była przykładem dla przyszłych ratowników... SUMIE przeważają jednak wrażenia widowskowskie z kręgu półbajkowych podróży morskich (piracko-pościgowych), wrażenia coraz zabawniejsze w części westernowej przedstawienia. Zgrabna muzyka i piosenki wprowadzają tempo i rytm (układy ruchu scenicznego — Jacka Tomasika) dominujące nad całością tego barwnego spektaklu.

Z obsady głównych ról warto wymienić: Piotrowskiego (Barbara Kober), Jacka (Anna Białas), Agatkę (Grażyna Skotnicka) i Malarza (Tadeusz Korlatowicz). Dowcipnie skonstruowane głosy zwierząt i ptaków zademonstrowali: Koń I (Andrzej Rausz), Rekin (Franciszek Puget), Bizon (Zbigniew Świąg) oraz Sepy (Stenia Górniak, Gerard Dzięchowski).



BEZ POWOŁYWANIA SIĘ na statystykę — takowej bowiem się nie prowadzi — można śmiało przyjąć, że wcale znaczna liczba mieszkańców Krakowa zdążyła poznać Lipsk. Jednych zawiadły tu automatyczne upodobania do turystyki, drugich — chęć spenetrowania lipskich sklepów i magazynów handlowych. Jeszcze inni trafili do zaprzyjaźnionego miasta z racji obowiązków zawodowych. Nie brak i takich, którzy dopiero „mają Lipsk w planie” najbliższego urlopu. Chyba jednak nikt z wymienionych i nie wymienionych nie weźmie dziennikarzowi za złe, że wszystkich tych, którzy

- byli i znają
- byli i — zaferowani zakupami — nie zdążyli przyjrzeć się miastu
- dopiero się wybierają
- jeszcze się nie zdecydowali na podróż

ZAPROSI NA SPOTKANIE Z LIPSIEM

Za dwadzieścia parę lat!

W DAWNYM RATUSZU, w wielokolumnowym i szacownym z wyglądu budynku, któremu niektórzy przypisują pewne podobieństwo do krakowskich... Sukiennic, mieści się interesująca wystawa. Zgodnie z tytułem ekspozycji „Wczoraj dziś i jutro Lipska” ukazuje ona fakty znaczące w dziejach miasta. Nie pominięto kwestii kontaktów i współpracy z Polską.

Na tej wystawie zdecydowanie największe zainteresowanie zwiedzających skupia na sobie bardzo starannie wykonana makietka Lipska, jak i będzie. Drobniogłowo odtworzone te obiekty, które już istnieją w rzeczywistości, natomiast te, należące jeszcze do przyszłości, zostały oznaczone jako surowe bryły architektoniczne. Różnią się ponadto barwą. I kiedy ogląda się ten miniaturowy Lipsk latwo dostrzec wyraźne podobieństwo do układu naszego Krakowa. Tak jak u nas, centrum, obejmujące najstarszą część miasta zostało zamknięte czymś w rodzaju trochę nieregularnego pierścienia. Naszym, nieporównywalnie piękniejszym pierścieniem są Planty, dla Lipska — okrążające ów kompleks — arterie komunikacyjne. Darujmy sobie jednak dopatrywanie się analogii. Dla Lipska charakterystyczne jest to, że w centrum zostały wkomponowane — i planuje się dalej — obiekty na wskroś nowoczesne, łącznie z wysokościowcem Uniwersytetu im. Karola Marksa, co nie pociągnęło za sobą jakiegos rażącego dyspensu, nie odebrało uruk zachowawczym fragmentom starego miasta. Już dziś, mimo że do ostatecznego kształtu centrum jeszcze daleko, poważnie ograniczono tu ruch kołowy, który z czasem zostanie zupełnie zamknięty (z wyłączeniem pojazdów dostawczych i za specjalnym zezwoleniem).

Wizja Lipska przyszłości nie jest bynajmniej sprawą przesadzoną, ostatecznie zamknięta. Urzeczywistnia się stopniowo, a szereg kwestii wciąż jeszcze pozostaje przedmiotem badań i poszukiwań naitrafniejszych koncepcji. No, nikt nie potrafi dziś odpowiedzieć którejdy pobiegnie trasa metra.

— Kiedy Lipsk będzie takim, jakim przedstawia go makietka?

— Nie zakładamy sztywno ustalonych terminów — brzmiała odpowiedź, udzielającego właśnie architekt. — Na to trzeba czasu i środków. Życie koryguje plany i tak pewne zamierzenia musiały ulec opóźnieniu wobec konieczności zaangażowania maksimum sił w budownictwo mieszkaniowe. Poza centrum.

A przecież jest sens w takim właśnie ukazywaniu przyszłości miasta. Pobudza jednak wobraźnię i sygnalizuje zainteresowanie zespołem problemów, pozwala na szersze spojrzenie w nadchodzące lata. Jestem pewien, że podobna w sensie prezentacji wizja przyszłego Krakowa budziłaż żywe zainteresowanie krakowian, przybyszów z kraju i zagranicy.

Od „Brühla” do Ośrodka

WIELE OKREŚLEŃ przylgnęło do Lipska w ciągu wieków. Słynne w świecie jako miasto międzynarodowych targów. Nazywają je „stolicą książki” z racji wysoko postawionej poligrafii, itd. itd. Pomnażali sławę miasta znakomici kuśnierze, a synonimem tego zawodu pozostał Brühl. Taką nazwę zachowała zakrzywiona uliczka, przy której przetrwało trochę nieefektywnych, choć typowych zabudowań z przeszłości, w bezpośrednim sąsiedztwie nowoczesnego budynku, stanowiącego centrum międzynarodowego handlu futrami. o czym głosi stosowny napis, a najlepszą reklamę

„Brühla” stanowił nęcący — myślę o paniach — salon z wyrobami futrzarskimi.

Idąc w przeciwnym kierunku, do słowne kilkadziesiąt metrów, dochodzi się do ośrodka kultury i informacji PRL. Panujący tu w ciągu dnia ruch wymownie świadczy o zainteresowaniu mieszkańców Lipska naszym krajem. Ośrodek wychodzi im niejako naprzeciw, stara się je — z powodzeniem — rozwijać. Pod koniec listopada trwała tu interesująca wystawa wydawnictw MON zorganizowana z okazji 30-lecia Ludowego Wojska Polskiego. Dobrze zaopatrzone stoisko sprzedaje oferuje bogaty wybór wyrobów przemysłu ludowego i artystycznego, płyt, widoków

z tego województwa. Ona sama zdobyła tutaj zawód. Uczą się języka niemieckiego. Ich umowa „wygasa” w maju przyszłego roku. Niektóre dziewczęta myśla o jej przedłużeniu.

Inż. Alojzy Nyzka jest zastępcą dyrektora budowy w Bühlen. Tutaj ok. 300-osobowa polska załoga buduje zakład uzdatniania wody dla kombinatu petrochemicznego, zakład zaprojektowany przez Biuro Projektów Kopalnictwa Surowców Chemicznych w Chorzowie, które podlega krakowskiemu Zjednoczeniu. Termin zakończenia prac — 1 lipca przyszłego roku. Wartość inwestycji — 8 mln rubli.

Aleksander Kempa reprezentuje Przedsiębiorstwo Automatyki Przemysłowej z Warszawy, które wykonuje prace modernizacyjne w szeregu zakładach przemysłu chemicznego.

Wszyscy rozmówcy akcentowali życzliwość, jaką ich otacza, mówili o przyjaznych stosunkach z niemieckimi współpracownikami. Najmniej — co zrozumiałe z uwagi na b. krótki pobyt w Lipsku — miała do powiedzenia najmłodsza w tym gronie Irka Mokrzycka z Rzeszowa, którą czeka ukończenie ośmiomiesięcznego kursu (bardzo intensywnego, że powtórzę jej słowa) językowego, po czym podejmie studia poligraficzne.

A ów wspomniany w podtytułach marsz weselny zabrzmiał dla pierwszej polsko-niemieckiej pary młodzińskiej, skojarzonej we wspomnianej fabryce łożysk tocznych (konkretnie dla Krystyny Pindral i Güntera Ratzlaffa), o czym ciepło i obszernie rozpiszywała się gazeta zakładowa, bogato ilustrując tekst zdjęciami.

Coś dla... ciała

SPOTKANIE Z RODAKAMI odbywało się w Paulaner Keller, niemal vis à vis zabytkowego kościoła św. Tomasza, a więc jak to ktoś określił, w najniższej położonym punkcie miasta. Gastronomicznym — należy dodać gwałtownie — jest to autentyczna piwnica, o maszynowym sklepieniu, ledwie pobielonych ścianach, na których z rzadka zawieszono trofea i akcesoria rycerskie (?), myśliwskie (?). Przyjemnie zasiała na solidnych, krytych skórzydlach, przy równie potężnych i cięż-

chołek, wymyślnych straganów, stoisk, które już wkrótce miały się zapieścić towarami i tłumem kupujących. Okres przygotowań do świąt, gorączka związanych z nimi zakupów — jak się szale — trwają tutaj znacznie dłużej niż u nas. Biorą się stąd, że „gwiazdka” ma w tym kraju szczególne tradycje, obchodzona jest bardzo uroczysto. Pamiętają o tym handlowcy, co widać choćby po wstroju i wewnątrz sklepów po zestawach stosowanych na taką okoliczność towarów, po reklamach.

A ja się dziwię!

SKORO POD PIÓRO nawinał się „handlowy” temat — kontynuujmy. Tego, kto lubi „lazić po sklepach” Lipsk w pełni satysfakcjonuje. Weźmy dla przykładu Mälder-Passage rozciągający się dosłownie nad Auerbachs-Keller. Sklep przy sklepie, mniejszy obok większego, podrzędne po sąsiedzku z prezentacyjnymi się okazale. Co krok to inna branża. Oczywiście półki nie świecą pustkami. I tu i w domu towarowym „Centrum” bezskutecznie szukałem jednak odpowiedzi na pytanie: czym tak bardzo ekscytują się niekiedy rodacy? Ceny mniej więcej na tym samym poziomie. Jakichś rewelacyjnych towarów w sensie najnowszych wymogów mody trudno się dopatrzeć.

Na plus naszych sąsiadów zza Odry wypada zapisać to, że nie odeszli z sklepu z przyszłowiwnym kwitkiem, z uwagi na brak odpowiedniej numeracji towaru. Może tylko sklepy gospodarstwa domowego prezentują większą różnorodność detali i drobniagów, przydatnych na co dzień. Ale to absolutnie nie upoważnia do przesadnych zachwyłów i zachłystywania się rzekomym bogactwem NRD-owskiego rynku. Dlatego się dziwię...

Upprzedzam... zawiedzionych

CZYTELNIK, który przeczytał tekst aż do tego miejsca może się poczuć... zawiedziony. I to ma być zapowiadane spotkanie z Lipskiem? Niejedną wyliczy, że nie wspomnieli ani słowem o wielkiej historii miasta. Pominięty został zupełnie temat międzynarodowych targów czy tradycyjnej też dla Lipska wystawy rolniczej „AA

Zbigniew Guzowski

SPOTKANIE Z LIPSIKIEM



wek itp. Jest dobrze wyposażona czytelnia prasy (milo odnotować, że wśród dzienników systematycznie nadsyłanych do ośrodka znajduje się „Gazeta Krakowska”) i biblioteka. Do stałego repertuaru polskiego ośrodka należą kursy języka polskiego, imprezy artystyczne z udziałem naszych sław, spotkania, prelekcje, wystawy. I tak już piąty rok...

Zabrzmiał marsz weselny

PRZYBYŚCIE Z POLSKI nie zaliczają się w Lipsku do niezwykłych. Słyszysz się na ulicy polską mowę, nie tylko za sprawą naszych turystów, „handlowców”, czy odbywających podróże służbowe. Na setki liczy się rodaków, zatrudnionych w Lipsku i okolicy. Z inspiracji zaprzyjaźnionej z „Gazetą” redakcji „Leipziger Volkszeitung” doszło do spotkania z grupą tych ostatnich.

Krystyna i Stanisław Walaskowie przybyli do Lipska z Kielc, do fabryki łożysk tocznych. Początkowe trudności, głównie językowe mają już za sobą. Chwała sobie warunki pracy, niezłe zarobki, życzliwość z jaką się spotkali po przybyciu i doświadczenia na co dzień. Mieszkają w hotelu przeznaczonym specjalnie dla Polaków. Podkreślają dbałość o rozrywkę, o przyjemne i pożyteczne spędzenie wolnego czasu. — Nie nie będziemy żalować lat (podpisali umowę do 1976 r.) tutaj spędzonych. Przyda się i znajomość niemieckiego — śmieje się Krystyna. — Nam i naszemu małemu, który chowa się w tygodniowym żłobku, a zabieramy go na soboty i niedziele.

Jadwiga Puzon trafiła do lipskiej fabryki przede wszystkim za pośrednictwem białostockiego Wydziału Zatrudnienia, w 70-osobowej grupie dziewcząt

kich stołach, nad szklanica piwa, w sympatycznej kompanii. W piątek na stole wbito coś w rodzaju mieczyków z nadzianymi nań pieczonymi kurczakami, wołowiną, boczkami, salami, kiełbaskami, na przemian z marynowaną cebulą i kiszonymi ogórkami. Na dany znak każdy z biesiadników sięga po jeden „miecz” i zaczyna się „pojedynkować” z wymienionymi przysmakami.

Amatorom doznań kulinarnych i... bardziej podniosłych wrażeń wypada polecić słynną Auerbachs Keller. Tę samą, do której chętnie chadzał Goethe, i gdzie — jak fama niesie — zdarzało mu się nie uregulować... rachunku. Zgromadzone tu kilka pamiątek po wielkim poecie. Darył widocznie tę „piwnicę” dużym upodobaniem, skoro jedną ze scen swojego „Fausta” właśnie tutaj zlokalizował. Z kolei perypetie bohaterów dramatu można prześledzić na malowidłach, zdobionych dziś ścianami lokalu.

Znakomity widok na cały Lipsk, z wysokości 110 metrów, albo jak kto woli — 27 pięter oferuje konsumentom „Panorama-Cafe”. Mieści się na szczycie wysokościowca Uniwersytetu Karola Marksa. Ten strzelisty budynek o kształcie otwartej książki — stanowi jedną z charakterystycznych budowli Lipska. Menu — można rzec — międzynarodowe. Od siebie zapewniam, że np. szaszłyki baranie przyczyniają tutaj znakomite.

Nim zapłoną choinki

PO TYCH KULINARNYCH relacjach powróćmy na ulice centrum, które wprowadzają już w przedświąteczny nastrój. W te dni trwały intensywne przygotowania do tradycyjnych targów gwiazdkowych. Na kilku sąsiadujących ze sobą placach „wyrosły” rzędy

gra”. Zabrakło danych o liczbie mieszkańców, wyliczenia mieszczących się tutaj wyższych uczelni. Uszedł tak charakterystyczny dla miasta monument, jak pomnik Bitwy Narodów, stoczonej na przedpolach Lipska w czasach napoleońskich.

Ślusznie — długo by wyliczać co u wagi godne w tym mieście. Wdzięczny temat stanowi choćby Muzeum G. Dymitrowa, mieszczące się w dawnym gmachu sądu, w którym toczył się proces o podpalenie Reichstagu. Kogo innego zainteresowałaby relacja o drugich karni, z której „wyszli” pierwszy egzemplarz leninowskiej „Iskry”. Miłośnik muzyki wytknąłby brak wzmianki o słynnej Gewandhausorchester. Itd., itd.

Nie podjąłbym się zawarcia w jednej publikacji encyklopedycznej sumy informacji o przeszłości i dniu dzisiejszym Lipska, ani też pomieszczenia w niej wskazówek w rodzaju: co w tym mieście zobaczyć warto. Jeśli w jakiś sposób udało się zainteresować Lipskiem, który bardzo „zbliżył się” do Krakowa w wyniku pomyślnie rozwijającej się współpracy — satysfakcja po stronie niżej podpisanego. A okazji do dalszego poznania nie zabraknie. Choćby z racji umowy o dalszym zaścięgnięciu kontaktów pomiędzy redakcją „Leipziger Volkszeitung” i naszą „Gazetą”.

Lipsk 22—23 listopada 1973 r.

NIE WYRZUCAJ!

**NIE WSZYSTKO CO JEST NIEPRZYDATNE TOBIE
JEST NIEPRZYDATNE W OGÓLE!**

Spółdzielnia Pracy „ZŁOM-STAL” skupuje (i płaci):

◆ złom żelazny — 0,60 zł za 1 kg

◆ metale kolorowe — od 2 do 6 zł za 1 kg

◆ makulaturę — 1 zł za 1 kg

◆ butelki po wódce i po winie — 1 zł za 1 szt.

◆ zużyte wyroby włókiennicze (dzianiny wełniane bawełniane) — od 2,40 do 15,10 zł za 1 kg

SKUP prowadzą składnice i punkty spółdzielni „ZŁOM-STAL” w KRAKOWIE:

- ul. Kątowa 5 (tel. 324-82) w godz. 9—14,30
- ul. Miodowa 42 (tel. 564-35) w godz. 8—17
- ul. Kapelanka 43 (tel. 639-72) w godz. 9—14,30
- ul. Kołomyjska — czynna w godz. 8—14,30
- Osiedle Ugorek, ul. Południowa — w godz. 9—16
- ul. Józefa 16 — w godz. 14—18
- ul. Pstrowskiego 34 — w godz. 9—16
- ul. Zakopiańska 16 — w godz. 9—16
- ul. Mazowiecka 120 — od 9 do 16-tej
- ul. Bajeczna — od 9 do 16-tej

- ul. Królowej Jadwigi 7 — w godz. 9—16
- ul. Młodej Polski 16 — czynny od 14 do 18-tej
- Nowa Huta, ul. Demakowa 25 (tel. 440-09) — w godz. 9—16

oraz w TARNOWIE:

- ul. Tuchowska (tel. 51-65) — czynny od 8 do 15

SPÓŁDZIELNIA SPRZEDAJE RÓWNIEŻ złom i makulaturę NADAJĄCE SIĘ DO DALSZEGO UŻYTKU w składnicach i punktach

- w KRAKOWIE — ul. Miodowa 42, ul. Kapelanka 43, ul. Mazowiecka 120, ul. Zakopiańska 16, ul. Bajeczna i na Osiedlu Ugorek, na ul. Południowej;
- w TARNOWIE — przy ul. Tuchowskiej 56

CO, GDZIE
KIEDY?SOBOTA
NIEDZIELA

15 I 16

GRUDNIA

Waleriana
Albiny

TEATR

SOBOTA

SŁOWACKIEGO, pl. Ducha 1 — Wyspiński: Wesołe — 16.30.
KAMERALNA: Boh. Stalingradu 21 — Kreczmar: Hyde Park — 19.15, BAGATELA, Karmelicka — Fletcher: Biesiada — 19.30, LUDOWY, os. Teatrne 34 — Rossini: Cyrulik Sewilski — 19.15, OPERETKA, Lubiec 48 — Kalmant: Hrabina Marica — 19.15, GROTESKA, Skarbowa 2 — Chotomka: Gdzie jest Piotrowski? — 17, KOLEJARZA, Bocheńska 5 — Szalony pomysł — 19, EREF 66, pl. Wolnica 1 — Ja i mój brat — 19.15, TEATR 88, Rynek Gł. 8 — Gusiarczyk — 20.15.

NIEDZIELA

SŁOWACKIEGO, pl. Ducha 1 — Gogol: Rewizor — 19.15, STARY, Jagiellońska 1 — Mieczysław: Dziady — 19.00, KAMERALNA, Boh. Stalingradu 21 — Kreczmar: Hyde Park — 19.15, BAGATELA, Karmelicka — Wilde: Wachtlarz lady Windermere — 16 i 19.15, LUDOWY, os. Teatrne 34 — Kozłowski: Zaczarowane kwiaty — 11 i 16, OPERA, pl. Ducha 1 — Moniuszko: Straszny dwór — 14, GROTESKA, Skarbowa 2 — Chotomka: Gdzie jest Piotrowski? — 10 i 14, TEATR 88, Rynek Gł. 8 — Gusiarczyk: Zaczarowane kwiaty — 20.15, KOLEJARZA, Bocheńska 5 — Szalony pomysł — 15 i 19, EREF 66, pl. Wolnica 1 — Przed grudniem — 19.15.

KINA

SOBOTA

APOLLO: Głos na sprzedaż (wł. 16 l.) — 10.30, Iluminacja (pol. 16 l.) — 16.18, 20.15, DOM ZOLNIECZA: Wódz Indian Tecumseh (NRD 11 l.) — 15.45, KJOW: West Side Story (USA 14 l.) — 16.30, 18.45, KULTURA: Ucieczka w kajdanach (USA 14 l.) — 18.20.15, MASKOTKA: Max i feralna (fr. 16 l.) — 11.15, 15.30, 17.30, 19.30, Uciec jak najbliżej (pol. 16 l.) — 15.15, MIKRO: Znikający punkt (USA 16 l.) — 15.45, 18.20, 20.15, ML. GWARDA: Spartakus (USA 16 l.) — 14.30, 18. SZUKA: Sapatorium pod klepsydrami (pol. 16 l.) — 10.12.30, 15.30, 18.20, UCIECZKA: W pustyni i w puszczy (pol. 7 l.) — 15.15, 17.30, 19.30, UGOREK: Był sobie łajdak (USA 16 l.) — 17.19.15, TĘCZA: Żółta łódź podwodna (ang. 14 l.) — 17.17, Dziewczyna inna niż wszystkie (ang. 18 l.) — 19, WANDA: Chłopi (pol. 14 l.) — 9.30, 12.45, 16.15, WARSZAWA: W pustyni i w puszczy (pol. 7 l.) — 15.30, 17.30, WIEDZA: Warszawa Cytańca, Adam Mickiewicz na emigracji, Tajnik czarnych brwi, WISŁA: Osakany (USA 14 l.) — 11.16.18, 20. Hajducy kapitana Angela (ang. 14 l.) — 13.15, WOLNOŚĆ: Klute (USA 14 l.) — 15.45, 18.20, WRZOS: Klan Sycylijski (wł. 16 l.) — 15.30, 18.20, 20.15, ZUCH: Dom wampirów (ang. 14 l.) — 15.17, 19, KDF ZWIĄZKOWIEC: Znikający punkt (USA 14 l.) — 15.45, 18.20, 20.15.

KINA W NOWEJ HUCIE

SWIT D. SALA: Komandosi (wł. 16 l.) — 15.45, 18.20.15, SWIT M. SALA: Kajdanki (jug. 18 l.) — 15.17, 19, SWIA-TOWID D. SALA: Szpieg Szoguna (jap. 18 l.) — 15.45, 18.20.15, SWIA-TOWID M. SALA: Dziewczyna inna niż wszystkie (ang. 18 l.) — 15.17, 19.30, SFINKS: Tylko wtedy gdy się śmieje (ang. 14 l.) — 16.18, 20.15, WIELICZKA — Górnik: Nocny kowboy.

SKAWINA — Junak: Franciszkański, Hutnik: Wielka wioślarka.

ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

NIEDZIELA

APOLLO: Głos na sprzedaż (wł. 16 l.) — 10.30, Iluminacja (pol. 16 l.) — 16.18, 20.15, DOM ZOLNIECZA: Bajki — 10.30, Wódz Indian Tecumseh (NRD 11 l.) — 15.45, 18.20.15, KJOW: West side story (USA 14 l.) — 11 (zamkn.), 16.30, 19.45, KULTURA: Pierwsze dni (pol. 12 l.) — 15.45, Ucieczka w kajdanach (USA, 14 l.) — 18.20.15, MASKOTKA: Pipi (szw. 7 l.) — 11.15, 13.15, 15.30, 17.30, 19.30, MIKRO: Kopciuszek (NRD, 11 l.) — 11.15, Znikający punkt (USA, 16 l.) — 15.45, 18.20.15, ML. GWARDA: Spartakus (USA 16 l.) — 14.30, 18. SZUKA: Sapatorium pod klepsydrami (pol. 16 l.) — 10.12.30, 15.30, 18.20, UCIECZKA: W pustyni i w puszczy (pol. 7 l.) — 15.15, 17.30, 19.30, UGOREK: Bajki — 11.12.13, Motyle (pol. 11 l.) — 15.17, Był sobie łajdak (USA, 16 l.) — 17, 19.15, TĘCZA: Żółta łódź podwodna (ang. 14 l.) — 15.17, Dziewczyna inna niż wszystkie (ang. 18 l.) — 19, WANDA: Chłopi (pol. 14 l.) — 9.30, 12.45, 16.15, WARSZAWA: W pustyni i w puszczy (pol. 7 l.) — 11.30, 15.30, 19.30, WIEDZA: Wojenka, wojenka (rum. 14 l.) — seans zamkn., 11.12. WISŁA: Hajducy kapitana Angela (ang. 14 l.) — 13, Osakany (USA, 14 l.) — 15.30, 18.20, 20.15, WOLNOŚĆ: Klute (USA, 14 l.) — 11.15, 15.30, 18.20, WRZOS: Bajki dla dzieci — 11.12.13, Klan Sycylijski (wł. 16 l.) — 15.30, 18.20, 20.15, ZUCH: Bajki — 14, Dom wampirów (ang. 14 l.) — 15.17, 19, KDF ZWIĄZKOWIEC: Baj-

kl — 12.15, Znikający punkt (USA, 18 l.) — 15.45, 18.20.15.

KINA W NOWEJ HUCIE

SWIT D. SALA: seans zamknięty — 10 i 13, Komandosi (wł. 16 l.) — 15.45, 18.20.15, SWIT M. SALA: Kajdanki (jug. 18 l.) — 15.17, 19, SWIA-TOWID D. SALA: Szpieg Szoguna (jap. 18 l.) — 15.45, 18.20.15, SWIA-TOWID M. SALA: Dziewczyna inna niż wszystkie (ang. 18 l.) — 15.17, 19.30, SFINKS: Bajki — 11.12. Tylko wtedy, gdy się śmieje (ang. 14 l.) — 16.18, 20.15, WIELICZKA — Górnik: Nocny kowboy.

SKAWINA — Junak: Franciszkański, Hutnik: Wielka wioślarka.

ZOO (Las Wolski): codziennie od godz. 9 do zmroku.

WYSTAWY

SOBOTA

WAWEL: Komnaty (9-14.15) — Skarbiec i Zbrojownia (10-15.30), SUKIEŃNICE (10-16), SZOLASYKICH: pl. Szczep. 9 (10-16), CZARTORYSKICH: Jana 19 (10-16), DOM MATEJKI: Flakora 41 (10-16), NO-WY GMACH: al. 3 Maja 1 (10-16), HISTORICZNE: Jana 12 (9-14), Rynek Gł. 35 (9-14), Szpitalna 21 (9-14), Franciszkańska 4 (9-14), WIEŻA RATUSZOWA: (8.30-13.30), ARCHEOLOGICZNE: Poleska 8 (10-14), PRZYRODNICZE: Sienkiewicza 11 (10-13), MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-17), KTF: Boh. Stalingr. 3 (9-19), PAWILON WYST.: pl. Szczep. 3 (11-18), ETNOGRAFIK: pl. Wolnica 1 (11-15), PODZ. KOSC. św. Wojciecha (9-18), KOPALNIA SOLI w Wieliczce (8-10), GALERIA KRZYSZTOFORZ: Szczęśliwa 35 (10-18), WYSTAWA Grupy Krakowskiej (11-18).

NIEDZIELA

CZARTORYSKICH: (9-15), DOM MATEJKI: (9-15), HISTORICZNE: Jana 12 (9-16), Rynek Gł. 35 (9-16), Szpitalna 21 (9-16), Franciszkańska 4 (9-15.30), ARCHEOLOGICZNE (11-14), MUZ. LENINA: Topolowa 5 (10-15), PODZ. KOSC. św. Wojciecha (13-17), Pozostałe — jak w sobotę.

DYZURY

SOBOTA

CHIRURGICZNY: Prądnicka 35, CHIRURGIA DZIEC: Kopernika 40, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23 a, OKULISTYCZNY: Prądnicka 35, NEUROLOGICZNY: Botanicka 3, UROLOGICZNY: Prądnicka 35.

NIEDZIELA

CHIRURGICZNY: Prądnicka 35, LARYNGOLOGICZNY: Kopernika 23 a, NEUROLOGICZNY: Prądnicka 35, UROLOGICZNY: Botanicka 3, OKULISTYCZNY: Kopernika 35, CHIRURGIA DZIEC: Prokocim.

POGOTOWIE

Siemiradskiego 1, wypadki 09

zachorowania i przewozy 383-50

al. Pokoju 209-01 205-77

Podgórze 625-50 657-57

Nowa Huta 422-22 417-70

APTEKI

SOBOTA

Dietla 76 (ten), Lubiec 7, Krakowska 74, Konopnickiej 3, Psirówskiego 87, os. Kosiłowska, N. Huta: al. Rew. Pądz. 6 (tien), os. Kalinowa — paw. 507.

NIEDZIELA

Jak w sobotę.

RADIO

SOBOTA

Godzina 11.20 600 sek. w stylu „ragtime”, 11.30 Wiad. 11.35 Radziec a dziecko, 11.40 Od Tat do Baltyku, 12.05 Tr. pr. z Rzeszowa, 13.00 „Wilcze szezenie” — słuch, 13.20 Muzyka, 13.30 Wiad. 13.35 „Drogi i ludzkie”, 14.00 Więcej, lepiej, taniej 14.15 „Od Stara 20 do 200”, 14.35 Muzyk. oper. 15.00 Zawsze o 15.00, 15.40 Spiew. radz. chorych dzieci, 15.50 Studio „Młodych czyn”, „Czarna”, 16.15 Tr. pr. z Rzeszowa, 17.00 Na krak. antenie wasze troski nasze wnioski, 17.15 Sobotnie nasze z pios., 17.45 Piosenki, 17.50 Dysk. liter., 17.55 Muzyk. rande-vous, 18.05 Fel. J. Kurka, 18.15 Dzien. krak., 18.30 Echo dnia, 18.40 Wiedokrag, 19.00 „Książka dla Ciebie”, 19.15 Jaz. franc. 19.30 Matysławski, 20.00 Recital Tygodnia, 20.30 Notat. Kultur., 20.40 „Nuty, nutki”, 21.00 Przegl. film., 21.15 B. Smetana, „Bla-ni” — poemat symf., 21.30 Z kraju i ze świata, 21.50 Wiad., 22.30 Radiokabaret, 23.30 Ostat. wiad., 23.40 Pios. w lirycznym nastroju.

NIEDZIELA

PROGRAM II

Godz. 12.05 Wiad. 12.10 Public. międzyznan. 12.15 Wczoraj nagra-ne dziś na antenie, 12.45 „Na krakowską nutę” — mel. lud., 13.00 Tropami ludzi i piosenki, 14.00 Muzyk. 14.10 Tyg. przegl., 14.20 Muzyk. 14.30 W Jezier-narach, 15.00 Konec. żywc. 15.00 Wiad., 16.05 „Polonus w opałach” — słuch, 16.50 3xR — Radiowa rewia rozr., 18.00 Kom. Totali Sport i wyniki region. gier liczb, 18.05 Arcydziela literat., muz. 19.00 Przy muzyce

o sporcie, 19.55 Dobranocka, 20.00 Wiad., 20.15 Panorama rytmów, 21.30 Zespół Dżawitka, 22.00 Niedzielnia rewia tan., 23.00 Wiad., 23.10 Ogólnopolskie wiad. sport., 23.25 Dc. niedziel-niej rewii tanecznej, 24.00 Wiad., 0.05-3.00 Tr. pr. nocnego z Krakowa.

PROGRAM II

Godz. 8.30 Wiad., 8.35 Radiopro-blemy, 8.45 Por. liter.-muz., 10.30 Konec. żywc. 11.00 Tr. pr. z Rzeszowa, 12.05 Na południe od Czantorli, 12.30 Wiad., 12.35 Czy znasz tę książkę?, 13.00 Por. symf. muz. barok., 14.00 Progr. z dywan., 15.05 Pios., spod lazur, nieba, 15.30 „Wy-prawa po zielony metal” — słuch, 16.15 Z ksiąg. lud., 16.30 Konec. chopin., 17.00 Wyniki Laj-onki, 17.01 „Popołudnie z piosenka”, 17.10 Konec. koge-mogel, 17.30 Mel. i pios., 18.00 Z tańcem i pios. lud. po świe-cie, 18.30 Wiad., 18.35 Fel. mied-zyznan., 18.45 Kabar. rekl., 19.00 „Kochankowie z Kłasztoru Valdemosa”, 20.10 Muzyk. rozr., 20.20 A. Dworzak: IX Symfo-nia e-moll, 21.00 Wolski, stra-tegia, obronność, 21.15 „Słyn-ni basili miedzywojennego 20-lecia”, 21.30 Siedem dni w kra-ju i na świecie, 21.50 Chór kamer. R i T w. 22.00 Powt. wyników Lajkonika, 22.01 Krak. aktualn., sport, 22.15 Tr. pr. z Rzeszowa, 22.30 „Kroki w mgie”, „Opłaciło się” — opow., 23.00 J. Haydn — Konec. woloncel., D-dur, 23.30 Ost. wiad., 23.40 D. Szostakowicz — VIII kwartet smyczkowy.

TELEWIZJA

SOBOTA

8.00 „Profesor na drodze” — film fab. prod. TVP (kol.), 9.00 Dla szkół: Geografia dla klas VII i VIII, 9.30-10.00 Przerwa, 10.00 Dla szkół: Zoologia dla klas VII — Świat owadów, 10.30-11.00 Przerwa, 11.00 Telewizyjne Technikum Rolnicze — Chemia 1, 23.14.45 Telewizyjne Technikum Rolnicze — Hodowla zwierząt 1, 21.15.25 Program dnia, 15.30 Kronika (Kr.), 15.50 Redakcja Szkoła zapowiada 15.55 Telewizyjny Informator Wyda-wniczy, 16.30 Dziennik (kol.), 16.40 Dla młodzieży: „Nasz przyjaciel” — film fab. prod. radzieckiej, 17.45 Dla młodych widzów: Rok nowy i nieznany, 18.10 Turystyka i wypoczynek, 18.35 Pegaz — magazyn kult. (kol.), 19.20 Dobranoc „Dziw-ne przygody Koziołka Matołki” (kol.), 19.30 Monitor (kol.), 20.15 „Profesor na drodze”, 21.15 film fab. prod. TVP (kol.), 21.15 Teatr Rozrywki — Walenty Kąkiew: „Zaczęły pensjo-naty”, 22.15 Dziennik (kol.), 22.30 Wiadomości sportowe, 23.40 „Canzonissima” — wioski pro-gram rozrywkowy, 23.50 Pro-gram na niedzielę.

PROGRAM II

16.45 Program dnia, 16.50 Śladami nowych migracji — pr. publ., 17.15 Wojskowy — Film Dok., „Braterskie spakale”, — rep. filmowy z pobytu delegacji Wojska Polskiego na Ku-bie, 17.45 Spokojnie z jazem, em. XXXIII — Program pro-wadzi Andrzej Traskowski (Kr.), 18.15 Szansa regionu — program publ. o ochronie śro-dowiska, 18.45 W Roku Nauki Polskiej: „Dynamizm innowa-cyjny” — program publ., 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Monitor (kol.), 20.15 Spotkanie z V. GSR, 20.50 Alfred Fiedlerowicz — fragment biografii, 21.40 24 go-dziny (kol.), 21.50 „Chudy i in-ni” — film prod. polskiej; dra-mat obyczaj., psych., 23.20 Pro-gram II proponuje, 23.30 Pro-gram na niedzielę.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.30 Program dnia, 7.35 TV Kurs Rolniczy, 8.10 Przypomni-namy, radzimy, 8.20 Nowocze-sność w domu i zagrodzie, 8.45 Bieg po zdrowie, 9.00 Dla mło-dych widzów: Telekanek, 10.20 „Antena” — informacje o pro-gramach telew. i radiowych, 10.35 „Samotna wyspa na pa-cyfiku” — film dok. prod. pa-ńskiejskiej (kol.), 11.05 Polski film dok.: „O Warszawskim zamku” (kol.), 11.30 „Muzy bez etatu” — program poświęcony amatorskiemu ruch. muz. (kol.), 12.00 Dziennik (kol.), 12.15 Piosenka dla Ciebie, 13.10 Spotkanie w Plocku, 13.40 „Dziś dajemy Wam pamieć”, 14.45 Święto „Trybuna Ludu”, 15.05 „Aula” — program z u-działem delegacji z Kongre-su 15-go z cyklu: Poezja Ra-dziecka — „Grenada”, 16.00 Losowanie Totolotka, 16.15 Z cyklu: Poezja Radziecka — „Grenada”, 16.25 „Kaba-ret modny” (kol.), 16.50 Postaw się, nie zastaw się, 18.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 19.40 Film fab. prod. francuskiej, 22.00 PKF, 22.10 Program rozrywkowy, 23.35 Magazyn spor-towy, 24.05 Dobranoc dla dor-osłych, 24.10 Program na po-niedziałek.

PROGRAM II

15.35 Program dnia, 15.30 Dla młodych widzów: „Sport i za-bawa” — program TV NRD, 16.30 Centralne Muzeum Mor-skie — program publ., 16.55 Ga-leria 33 milionów (kol.), 17.40 Z cyklu filmu Janusza Zasko-dergi: „Abel, twój brat” — film fab. prod. polskiej, 19.20 Do-branoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Muzyka przy ko-minku — cz. II, 20.55 Magazyn studencki — pr. publicystycz-ny, 21.25 „Jęz. twarze” — spotk. z Alina Janowska, 22.05 „Poe-zya — mowa, Polska — mi-y się”, 22.50 Program na wtorek.

„Gazeta Krakowska” — or-gan Gw PZPR w Krakowie, ul. Wielopole 1, Telefon: cen-tralna 235-60, Nie zamówionych re-kordów redakcja nie wra-ca, Druk: „Prasa” Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka — Ruch”, Kraków, ul. Wielopole 1.



Usługa, czy litość?

6. XII. pękła rura wodociągowa. Piwnice domu przy ul. Wieniawskiego 9 zostały zalane wodą. Szybko przyjechała ekipa Miejskich Wodociągów, wodę wypompowano... i wtedy okazało się, że podczas awarii uszkodzony został piec centralnego ogrzewania. Właścicielka domu, Helena Mazur, próżno szukała kogoś, kto naprawiłby uszkodzenie. Odmowę tłumaczono różnie — najczęściej brakiem potrzebnej do reperacji butli z tlenem. Zrozpaczona kobieta, której rodzina (w tym dwoje małych, chorych na grype dzieci) już prawie tydzień mieszkała w nieopalanym domu, zwróciła się ponownie do Wodociągów. Poinformowano ją, że to do obowiązków Miejskiej Stacji nie należy, że naprawę wewnątrz budynków wykonują mieszkańcy, bądź administracja ale równocześnie jeden z pracowników Wodociągów — Władysław Korbut — postanowił: pomożemy bezradnej kobiecie. Wystarano się o tlen, ekipa naprawcza pojechała na miejsce i uszkodzenie usunęła. W domu przy ul. Wieniawskiego 9 znowu jest ciepło.

Refleksja na zakończenie. Dlaczego to, co powinno być wykonane w ramach natychmiastowej usługi przez powołane do tego celu instytucje — zostało zrobione w wyniku ludzkiej litości? (ban)

KONCERTY

W niedzielę o 19.00 w Sali Marmurowej Krakowskiego Domu Kultury (Rynek Gł. 27) odbędzie się „Koncert wykonawcy”. Wzma-nie w nim udział: Olga Szawajgr

— śpiew, Jacek Chudziński — trąbka i Grażyna Kulka — fortepian.

We wtorek natomiast, 18. XII o godz. 19.30 — wieczór poświęco-ny utworom Jana Sebastianu Ba-cha. W Klubie SPAM przy ul. Mikołajskiej 14 grać będzie pia-nista Włodzisław Obidowski.

W miejscach kilku ulic

i ruder

Hotel

i Bulwar

Grunwaldzki

program

telewizyjny

Od 17 do 23 grudnia

CZWARTEK

PROGRAM I

12.45 TV Technikum Rolni-cze: Matematyka — 1.35, 13.25 TV Technikum Rolni-cze: Uprawa roślin — 1.22, 13.55-16.15 Przerwa, 16.15 Program dnia, 16.20 Teleeklam, 16.30 Dziennik (kol.), 16.40 Dla dzieci: Zwierzy-niec (kol.), 17.30 Echo stadionu, 17.55 Program filmowy (Kr.), 18.25 Kronika (Kr.), 18.45 Eureka (kol.), 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Teatr TV: Thornton Wilder — „Długi obiad świę-teczny” (kol.), 21.15 Program publicystycz-ny, 21.50 Gra Zespół Zbigniewa Namysłowskiego, 22.10 Dziennik (kol.), 22.25 Gwiazdy Festiwalu — Sopot 73, 22.55 Sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie Polska — Związek Radziecki (kol.), 23.10 Program na wtorek.

WTOREK

PROGRAM I

10.00 Dla szkół: Język pol-ski dla klas V—VI, 10.30 „Pani de Monsoreau” film seryjny prod. francus-kiej (kol.), 11.25-15.20 Przerwa, 15.20 TV Technikum Rolni-cze: Matematyka 1.36, 15.55 TV Technikum Rolni-cze: Uprawa roślin 1.22, 16.25 Program dnia, 16.30 Dziennik (kol.), 16.40 „Rodzina Durtolów” film eeryjny prod. francuskiej (kol.), 17.05 Program publicystycz-ny, 17.35 Śpiewa Aleksandra Imalska, 18.00 Dla młodzieży — Nau-zyiciel — program publicyst-yczny, 18.25 Kronika (Kr.), 18.45 Magazyn młodzieżowy „5 x 5”, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 „Pani de Monsoreau” film seryjny prod. francus-kiej (kol.), 21.10 Świat i Polska (kol.), 21.55 Studio muzyki roz-rywkowej, 22.30 Dziennik (kol.), 22.45 Wiadomości sportowe i sprawozdanie z meczu ho-keja na lodzie Polska — Cze-chosłowacja (kol.), 23.25 Program na środę.

PROGRAM II

17.15 Program dnia, 17.20 Pollena — poradnik kosmetyczny, 17.25 „Za Odrą — za Łabą”, 17.55 „Liśle klonu” film se-ryjny prod. franc. (kol.), 18.45 Język francuski — lekcja 12, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Glob — „Świt trzecie-go tysiąclecia”, 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NRD, 21.30 24 godziny (kol.), 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty, 22.25 Slim John — język angielski powt. lekcji 11, 22.50 Program na czwar-tek.

PROGRAM II

17.15 Program dnia, 17.20 Pollena — poradnik kosmetyczny, 17.25 „Za Odrą — za Łabą”, 17.55 „Liśle klonu” film se-ryjny prod. franc. (kol.), 18.45 Język francuski — lekcja 12, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Glob — „Świt trzecie-go tysiąclecia”, 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NRD, 21.30 24 godziny (kol.), 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty, 22.25 Slim John — język angielski powt. lekcji 11, 22.50 Program na czwar-tek.

PROGRAM II

17.15 Program dnia, 17.20 Pollena — poradnik kosmetyczny, 17.25 „Za Odrą — za Łabą”, 17.55 „Liśle klonu” film se-ryjny prod. franc. (kol.), 18.45 Język francuski — lekcja 12, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Glob — „Świt trzecie-go tysiąclecia”, 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NRD, 21.30 24 godziny (kol.), 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty, 22.25 Slim John — język angielski powt. lekcji 11, 22.50 Program na czwar-tek.

PROGRAM II

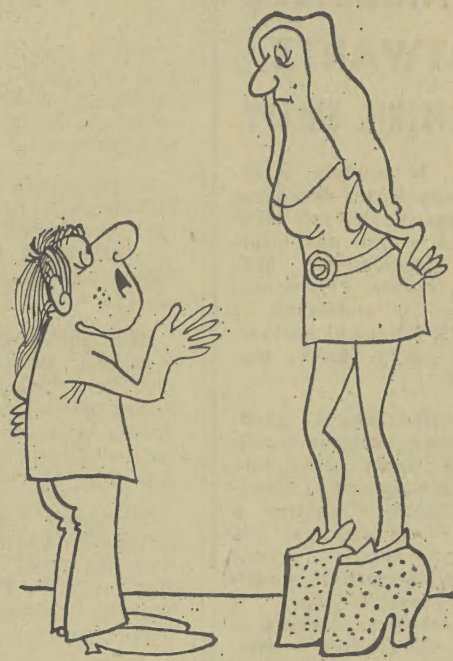
17.15 Program dnia, 17.20 Pollena — poradnik kosmetyczny, 17.25 „Za Odrą — za Łabą”, 17.55 „Liśle klonu” film se-ryjny prod. franc. (kol.), 18.45 Język francuski — lekcja 12, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Glob — „Świt trzecie-go tysiąclecia”, 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NRD, 21.30 24 godziny (kol.), 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty, 22.25 Slim John — język angielski powt. lekcji 11, 22.50 Program na czwar-tek.

PROGRAM II

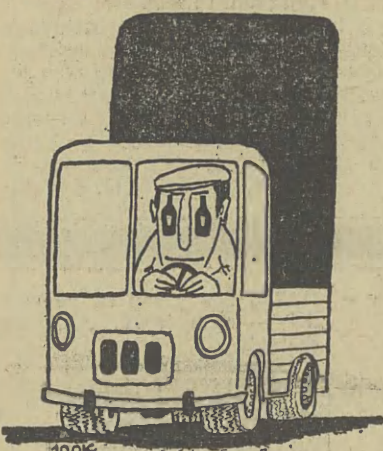
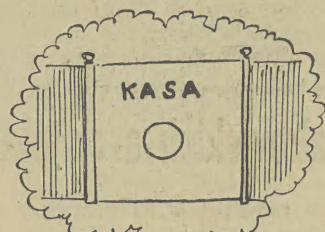
17.15 Program dnia, 17.20 Pollena — poradnik kosmetyczny, 17.25 „Za Odrą — za Łabą”, 17.55 „Liśle klonu” film se-ryjny prod. franc. (kol.), 18.45 Język francuski — lekcja 12, 19.20 Dobranoc (kol.), 19.30 Dziennik (kol.), 20.15 Glob — „Świt trzecie-go tysiąclecia”, 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NRD, 21.30 24 godziny (kol.), 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty, 22.25 Slim John — język angielski powt. lekcji 11, 22.50 Program na czwar-tek.

W NIEDZIELE
OTWARTE
WSZYSTKIE SKLEPY

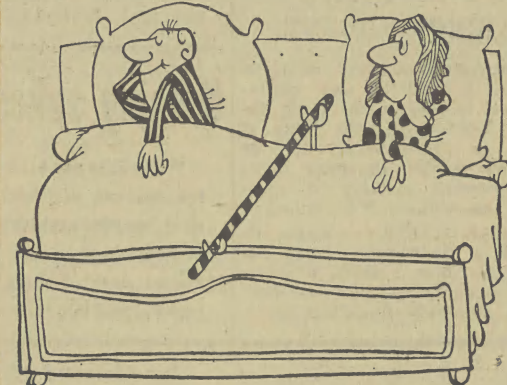
Jutro, 16 grudnia, wszy-skie placówki detaliczne branż przemysłowych czyn-ne będą — jak nas infor-muje kierownictwo Wy-działu Handlu Przemysłu Usług — w godzinach od 10 do 16. Placówki



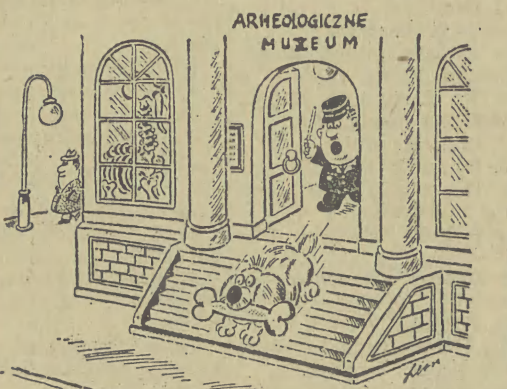
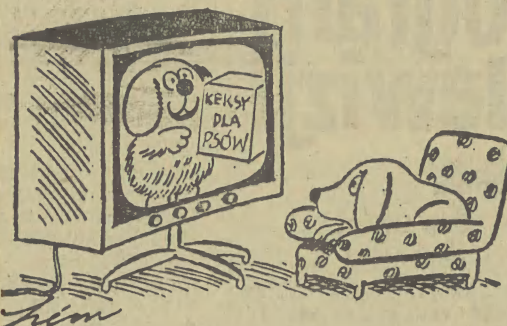
— Sełgnij buty na chwilę, chcę ci coś powiedzieć...



Rys. A. STOK



Rys. L. SZALECKI



„STERN”



— Czy nie za dużo tych narad?
„BUNTE”

KIEDY LUP UMORALNIA...

W Marsylii — jak doniósł „Combat” — schwytano na gorącym uczynku złodzieja, który wiałał się do zaparkowanego samochodu i wyjmował właśnie stamtąd walizkę. Okazało się, że siewiera ona 400 egzemplarzy broszury dla duszpasterzy pod tytułem: „Jak mogę sprowadzić grzeszną duszę na drogę cnoty?”

CENA WYJŚCIA

Przy autostradzie w pobliżu Shawnee, w stanie Oakland (USA) znajduje się indyjski blokhaus, w którym można obejrzeć ciekawe ekspozycje, w tym również stare tomahawki i skalpy z czasów walk Indian z białymi. Nad wejściem indyjski właściciel umieścił wielki napis: „Wstęp wolny”. Po obejrzeniu zbiorów, zaskoczony turysta dostrzegł na wewnętrznej stronie drzwi napis drugi: „Wyjście — 50 centów”.

TU I TAM

RATUNEK W FAJCE

Członkinie koła kobiet w Manchesterze zorganizowały wieczór dyskusyjny na temat wierności mężów. Jedną z bardziej doświadczonych żon, starsza już pani, stwierdziła: „Mój mąż pali fajkę. Palące fajek to na ogół ludzie solidni i spokojni. Czystość, nabijanie i zapalanie fajki zajmuje im tyle czasu, że nie mają kiedy myśleć o innych sprawach”.

PROCES O... RZUT KAMIENIEM

Londyński dentysta, dr Jefferson, wynajął za pośrednictwem maklera na pięć lat dom nad morzem w pobliżu Sunderland. Oferta pośrednika stwierdzała, że morze znajduje się „w odległości rzutu kamieniem” od posiadłości. Kiedy nabywca przekonał się, że odległość ta wynosi ponad ówsiem kilometrów, wniosł sprawę do sądu i wygrał, gdyż makler nie mógł znaleźć nikogo, kto by tak daleko rzucił kamieniem...

Romuald Lenech

PLOTKI

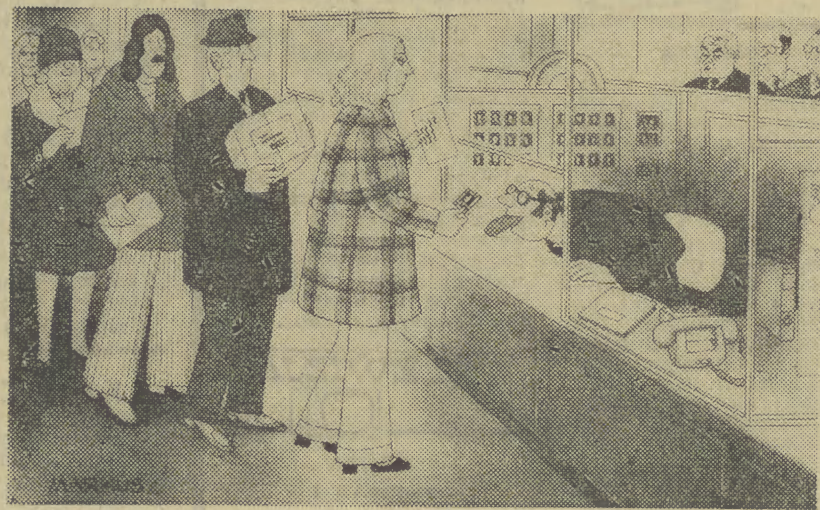
W ZWIĄZKU z przemianowaniem Krakowa na „polską Wenecję” zniknęły ze sklepów sportowych łódzie i kajaki, które wykupiono masowo celem swobodnego poruszania się po ulicach, zamiastonych wskutek nieuprzątnięcia śniegu w malownicze kanały i laguny.

PO NASTANIU mody na szerokie damskie spodnie zwane „szwedami” oraz na jednopiętrowe buty, Zrzeszenie Poczciwych Krasnoludków wydało komunikat donoszący, iż nie będzie mogło wkrótce podjąć obowiązków i dostarczać — jak dotychczas — do każdej nogawki po krasnoludku celem niesienia pomocy w poruszaniu się delikwentek po ulicy.

NAGRODĘ Kabla i Braci Nokturnów otrzymała od ministerstwa zdro-

wia telewizja za wyprodukowanie zastępczego środka nasennego zamiast tradycyjnego liczenia baranów — w postaci nowych tematów dziennika wieczornego działających niezawodnie usypiająco: sortowania ziemniaków i buraków, segregowania śrub i gwoździ, przelewania wody w kranie oraz liczenia płatków śniegu.

NA ZAKOŃCZENIE obchodów stulecia turystyki górskiej odznaczono Złotymi Medalami Wspinacza oraz Słuchacza Turystyki mieszkających w wielopiętrowych domach, zmuszonych co dzień — wobec nieprawidłowych wiatrów — do wspinania się na najwyższe kondygnacje z asekuracją poręcz i z biwakowaniem na schodach dla nabrania oddechu.



— To się nazywa racjonalizacja!

„SPIEGEL”

KIEDY na jezdnii
Jest lodowisko,
Gdy ledwie stąpasz,
Bo strasznie ślisko,

Kiedy upadniesz
Przez tę gołębę
I coś cię przy tym
Może zabolęć,

Gdy na chodniku
Śniegu Giewonty —
Wsklebasz się w duchu,
Minę masz złą ty.

Leż na oś tutaj
Fochy się zdadza,
Który do nierwie
Jeno prowadzą?

Bracia i siostry,
Rozchmurcie czoła,

Bogdan Brzeziński

Już za trzy!

Oto nowina
Zgola wesola:

Wiosna się zbliża!
Za trzy miesiące
Śniegu nie będzie,
Zaświeci słońce!

Nadciągną szpaki,
A później nieco
Skowronki żwawe,
Gwarne przylecą,

Poweseleje
Świat cały wokół,
Za trzy miesiące,
Po Nowym Roku!

Leż czasem tym, co
Chodzą piechotą,
Przyśni się ZOM-u
Figlarne motto:

„MY ZASP I MROZÓW
SIĘ NIE BOIMY,
PRZYGOTOWANI
ŚWIETNIE DO ZIMY!”

Witold Zechenter

Śnieg pada...

Śnieg pada, śnieg,
na stary Kraków biały leży,
w puszyste stroi go dywany,
to czystutki raj zaczarowany...

Śnieg pada, śnieg...

Na nasz krakowski brudek — lek,
poprzez śniegową zimną białosć
nie znać, co pod nim pozostało...

Śnieg pada, śnieg...

Śnieg, śniegu, śnieg!
chwilowo białą swoją biel!
Gdzie spadasz z zimą porzyśniętą,
tam jest nareście wszędzie — czysto!

Biel, śniegu, biel...

Waż dobry cel:
gdzie tylko możesz — czystość ścieł!
Więc prós — do rytmu w tej piosence —
tam, gdzie tej bieli trzeba więcej,
tam czystość ścieł!

POZIOMO: 7. przedstawiane ogrodzenie na państwowym, 8. członkowie brytyjskiej Izby Lordów, 9. miasto w NRD, odbyła się tam ważna konferencja międzynarodowa, 10. człowiek nie uznający oficjalnie przyjętych prawd, 12. wielki poeta polski XIX w., choć nie wiesz, 14. styl późnego baroku, 15. okólnik, 20. wódz rewolucji kubańskiej, 21. doktryna ideologiczna hitlerizmu, 22. rodzaj paliwa, 24. drobnostrój, 26. jamochłon śliskowodny, 27. usuwanie nieprawidłowości.

PIONOWO: 1. statek wodno-powietrzny, 2. wody mineralne o dużej zawartości CO₂, 3. skrzynka, była bardzo ważna w dniu 9. XII br., 4. huśtawki zabawy karnawałowe, 5. pierwszy komendant główny AK, 6. damskie rękawiczki bez palców, 11. opowieść niezwykła i fantastyczna, 13. narzędzie rzeźbiarskie, 14. pierwiastek promieniotwórczy, emanacja radu, 16. zeglarz holenderski, odkrywca Spitzbergu, 17. pocisk do łuku, 18. okresowa umowa wynajmu w transporcie morskim lub powietrznym, 19. podstawa miota mechanicznego, 23. gruboziarnisty śnieg (wspak), 25. symbol bóstwa.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 25. XII 73 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Kryżówka nr 49”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 BONÓW towarowych po 100 zł każdy (do zrealizowania w sklepach WPTO) — ufundowanych przez WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLNŃ-ODZIEŻOWE — oraz 10 KSIĄŻEK.

POTEM

Przedmiot uczuć potem
jest tylko przedmiotem.

ISTOTNY SZCZEGÓŁ

„Paweł i Gawel
w jednym stali domu” —
lecz była między nimi
różnica poziomu.

Jerzy Leszczyński

Fraszki

O POŁGŁÓWKACH
Dwa półgłówki to nie głowa,
lecz głupota zespołowa.

DWIE METODY
Pracujący stosują DORO —
lenie śmierzdzący (DEZO)DORO.

PRAWO I ŻYCIE

Małżeństwo rzeczywiście
skonsumowane zostaje,
gdy małżonkowie dosyć
dogryza sobie nawzajem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

POZIOMO: 7. pazucha, 8. klawisz, 9. tektura, 10. krasnal, 12. mikron, 14. kminek, 15. plansza, 20. raport, 21. Kadyks, 22. Delibes, 24. Wolbrom, 28. trociny, 27. wtyczka.

PIONOWO: 1. bateria, 2. ruptura, 3. chór, 4. kler, 5. kwestia, 6. ostatek, 11. Phenian, 13. naloć, 14. kozik, 16. Baleary, 17. Donieck, 18. zdobycz, 19. aktorka, 23. Etna, 25. ody.

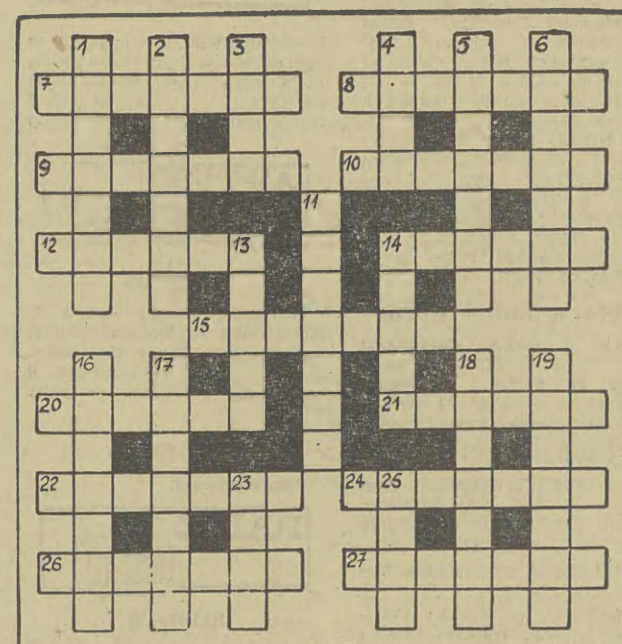
NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 46, z dnia 24/25. XI 73 BONY PO 100 ZŁ wylosowali: L. Otrębski — Chrzanów, H. Marciński — Olkusz, S. Stanek — Biały Dunajec, H. Ciszek, Sz. Ślawnicki — Kraków. KSIĄŻKI: M. Pisarska — Rabka, K. Czuwaj, Z. Bolek, J. Chmieliński — Kraków, W. Pollak — Nowy Sącz, M. Wojewoda — Oświęcim, C. Sobiecki — Nowy Sącz, J. Saternus — Oświęcim, S. Grochala — Wojnicz, A. Radwanek — Kraków-Nowa Huta.

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 47, z dnia 1/2 XII 73 r. BONY PO 100 ZŁ otrzymują: S. Kaczmarczyk — Olkusz, H. Lelowski — Chrzanów, H. Sowińska — Kraków, M. Niżnik — Siepraw, M. Kawecki — Skawina, KSIĄŻKI: A. Doelich — Kraków, L. Łabuzek — Trzebinia, T. Liszka — Krynki, W. Garbica — Kraków, B. Banatowska — Kraków, M. Markiewicz — Bochnia, J. Wójcik, Nowy Sącz, J. Komędera, J. Szwelchler, J. Durałowicz — Kraków.

NAGRODY WYŚLEMY POZTĄ.

KRZYŻÓWKKA



GWIAZDY PATRZA NA NAS...

...NIE ŻAŁUJĄ NAM SWEJ UWAGI. ALE CZY POZA NAMI
W KOSMOSIE JEST COŚ RÓWNIĘ INTERESUJĄCEGO?

● BARAN (21. 3. — 20. 4.) Jesteś niecierpliwy i wiele w swoim życiu psujesz sobie tą cechą charakteru. Także w sprawach uczuciowych niecierpliwość przynosi ci trochę komplikacji. Nie możesz ustabilizować swego uczucia, jest ono zmienne, a obiekt twoich westchnień źle to znosi.

● BYK (21. 4. — 21. 5.) Jakaś nieoczekiwana przeszkoda w życiu, zmusi cię do zmiany twoich planów. Początkowo będzie cię to złościć, ale szybko okaże się to korzystne dla ciebie, pod warunkiem, że mądrze zaadaptujesz się w nowych warunkach!

● BLIZNIĘTA (22. 5. — 21. 6.) Poznasz jakąś interesującą osobę, która nieco zawróci ci w głowie. Będzie to ktoś o ciekawej osobowości, świetnej pozycji, nie wspominając prezencji. Chciałbyś wiazać z tą osobą nadzieje na przyszłość — ale nie chcił tego. Nie bądźcie do znajomości serio. Przygoda, ot i wszystko.

● RAK (22. 6. — 22. 7.) Lubisz śpieszyć się ze wszystkim, a już szczególnie w sprawach sercowych. Nosisz się z podjęciem jakiejś ostatecznej decyzji. Zawsze zbyt pochopnie. Poczekaj jeszcze trochę, aż decyzja „dojrzeje”.

● LEW (23. 7. — 23. 8.) Planujesz spory wydatek, efektowny i przyjemny. Nie radzimy ci go zaniechać, tylko odwieć, ponieważ niebawem „wyskoczy” ci inny, na prawdę niezbędny. Ten drugi, choć nie będzie przyjemny, tylko konieczny, rychło okaże się bardzo pożyteczny.

● PANNA (24. 8. — 23. 9.) Cierpisz na chroniczną nieufność wobec przyjaciół i kolegów w pracy. Posądzasz ich albo o interesowność, albo o brak życzliwości i obgadanie cię za plecami. Nie jest to prawdą. Natomiast przyjaciele wyczuwają twoją nieufność i możesz ich stracić z własnej winy. Po co ci to?

● WAGA (24. 9. — 23. 10.) Ten tydzień powinien być dla ciebie wyjątkowo dobry, zarówno w sprawach uczuciowych, jak i zawodowych oraz rodzinnych. Jeden warunek: musisz zrezygnować z własnościowego ci uporu, który wynika z przesadnej ambicji. W pracy — czas najwyższy do odrobienia zaległości.

● SKORPION (24. 10. — 22. 11.) Męczą cię kompleksy, a zwłaszcza kompleks braku atrakcyjności własnej osoby. Wydaje ci się, że jesteś nietowarzystki, że nie masz powodzenia w miłości, a w pracy — że cię nie doceniają szefowie. Ta zła passa i przejściowy zastój miną wkrótce bez śladu. Okaże się, że przyczyny tkwiły w braku wiary we własne siły.

● STRZELEC (23. 11. — 21. 12.). Wyjątkowo sprzyjający okres do podejmowania decyzji, tak zawodowych jak i uczuciowych. W pracy przeprowadź już teraz, to co planowałeś dopiero na nowy rok. A w przypadku obiektu twojego zainteresowania — zdecydуй już dziś, czy to ten, czy też interesuje cię ktoś całkiem inny, a ty wahasz się między dwiema możliwościami. Opóźnienie decyzji spowoduje obrazę u jednej z tych osób, a druga zacznie ci brzdądzić.

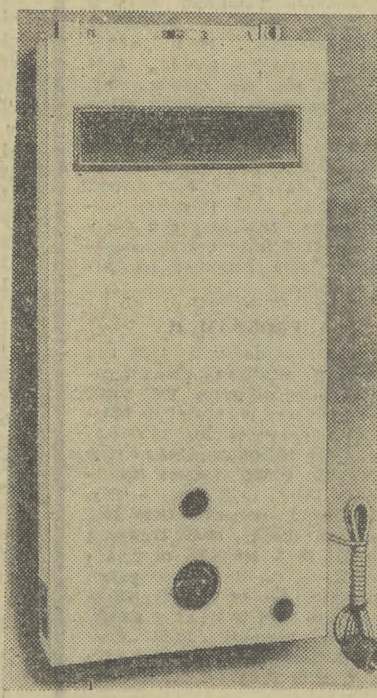
● KOZIOROŻEC (22. 12. — 20. 1.). Ten tydzień będzie tak bogaty w różnorodne wrażenia, że musisz zdobyć się na wielką samokontrolę swoich postępków i decyzji, aby się nie wygłupić. W euforii nie mów za dużo i nie działaj pochopnie. Jeśli zachowasz umiar i dystans, wyciągniesz z tego tygodnia jakąś konkretną, osobistą korzyść.

● WODNIK (21. 1. — 18. 2.) Jeśli na święta wyjeżdżasz — czeka cię atrakcyjna znajomość, i to nie przelotna, jak wszystkie wcześniejsze, ale na długie lata. Pozostając w domu — skorzystaj z zaproszenia na wizytę, która naprawdę nadejdzie, a interesująca znajomość także cię nie minie!

● RYBY (19. 2. — 20. 3.) Nie pozwól, aby trnił za decydowania za ciebie w jakiejś zawodowej sprawie, bo — mimo ich najświeższych życzeń — decyzja nie będzie całkiem korzystna. Decyduj sam, byle roztropnie, a pozytywny efekt zapewnią.

CZEGO CI BRAKUJE?

Masz mieszkanie...
masz nawet domek...
jednorodzinny...



Ekonomicznego w eksploatacji, łatwego w obsłudze, wymagającego znikomej powierzchni, estetycznego w formie GAZOWEGO KOTŁA CENTRALNEGO OGRZEWANIA PG-12 (na gaz ziemny)

Do nabycia w sklepach „ELDOM-u”.

Zamówienia zbiorowe przyjmuje Biuro Sprzedaży „ELEKTROSPRZĘT”, Warszawa, ul. Puławska 18, tel. 45-0044. Cena 9,630 zł.